FUNDACYA KONWIKTU SAWANIEWSKIEGO w WILNIE. Zapis fundatora. (Ob. Dziejów rok I. str. 610.)

Ja *Gabryel Dominik hrabia Szankowski* SAWANIEWSKI, woyski w. x. lit. rotmistrz ziemski województwa wileńskiego, czynię wiadomo i jawno wyznawam, komuby o tém teraznieyszego *et in posterum* będącego wieku ludziom wiedzieć należało, tym moim dobrowolnym, nie z żadnego podstępu, albo jakowey perswazyi i namowy ludzkiey, lecz *ex solo puro pioque zelo* ku większey chwale Pana Boga i miłości bliźniego uczynionym, nigdy w potomne wieki żadnym rozumem i wynalazkiem ludzkim nie poruszonym, wieczysto fundującym *de nova radice* zapisem, w Bogu Przewielebnemu J. X. Janowi Łukianowiczowi zakonu ś. Bazylego w. konsultorowi prowincyi litewskiey, superiorowi i wszystkim JJ. XX. zakonu ś. Bazylego w. klasztoru wileńskiego przy cerkwi ś. Tróycy rezydującym, danym na to: iż co ja *desuper* wyrażony Sawaniewski woyski w. x. lit., mając majętność moję wieczystą *Szankopole alias Woyczany* nazwaną, w województwie wileńskiem, w parafii miednickiey leżącą, *non ex ulla successione* spadłą, lecz przeze mnie samego za moje własne pieniądze z prowidencyi Pana Boga i uczciwego starania mego od różnych ichmościów za prawami wieczysto kupnemi, różnemi laty mnie danémi, służącemi *et legitime ex personali* przyznanemi, nabytą, w realney, aktualney i spokoyney posessyi mojey *usque ad datam praesentem* będącą, wolną, swobodną niepienną... (1) tudzież kamienicę moję od różnych posessorów nabytą, w mieście J. K. M. Wilnie, ze dwóch w jednę złączoną, teraz przechożą, na ulicy poprzeczney idąc od kościoła *sub titulo* Ducha Przenayświętszego JJ. XX. dominikanów, do ulicy Szklaney ku rynkowi po prawey ręce, w pewném swojem ograniczeniu, między kamienicami JJ. XX. jezuitów nowicyatu wileńskiego z jedney, a z drugiey strony kamieniczką *quondam* Grzybowskich... a niemając żadnego *in statu meo connubiali*, zwłaszcza już *in decrepita* będący *aetate*, potomstwa, na któreby *iure naturalis successionis*, ta majętność z kamienicą *devolvi* miała, *meditate* umyśliłem... na ufundowanie i erekcyą *de nova radice* konwiktu *modo infra expresso* w Wilnie przy cerkwi ś. Tróycy *propter educandam iuventutem erigi* mającego, *iure perpetuo et irrevocabili fundationis titulo*, przerzeczonym JJ. XX. Bazylianom wileńskim w Unii świętey z kościołem rzymskim będącym, zapisać *et ad dispositionem* onym *in perpetuum condescendere*. Jakoż *actu* takową majętność moję wieczystą Szankopole *alias* Woyczany nazwaną, konformując się *ad mentem* prawa pospolitego i pobożnych intencyi, *cum omnibus* oney *latifundiis*, *attinentiis et pertinentiis*, tudzież ze wszystkiemi przykuplami, gruntami... *denique* ze wszystkiém dworném i gumienném zabudowaniem, z zasiewami, ze wszelkiem zbożem w gumnie i szpichlerzu będącym, z końmi, bydłem rogatem i nierogatem, ptastwem domowem i wszel-

(1) W mieyscach kropkami oznaczonych, opuściliśmy wyrażenia amplifikacyyne, żadney istoty niestanowiące (R).

ką *generali titulo* ruchomością dworną, jaka się tylko w tey majętności znaleźć może; owo zgoła z tém wszystkiém jako się ta majętność w swych duktach, granicach, obchodziech i cyrkumferencyach teraz ma, nic a nic z oney na mnie samego, sukcessorów bliskich i dalekich krewnych moich i na przyjacioł moich nie excypując, ani wyłączając, ninieyszym tym moim wieczysto *de nova radice* fundacyynym *in forma iuris* sprawionym zapisem, wespół z pomienioną kamienicą moją także wieczystą, pomienionym JJ. XX. bazylianom wileńskim, przy cerkwi ś. Tróycy będącym, *in perpetuam possessionem et dispositionem* na wyrażony fundusz konwiktu, wiecznemi, a nieodzownemi czasy zapisuję, nadaję i z osoby mojey ua osoby ichmościów *iure perpetuo* zrzekam się, w moc, dzierżenie i spokoyne wieczne używanie ichmościom podaję, i przez jenerała J. K. M. równo z datą tego zapisu intromituję, *eoque intuitu* dokumenta *iuris et possessionis* na tę majętność i kamienicę służące wraz *in instanti* tego mego dobrowolnego funduszowego na konwikt zapisu, do rąk ichmościów oddaję. Innych zaś dokumentów, którychby *ad praesens* wynaleźć trudno było i nie dostawało, czy to *in archivo meo*, czyli też gdzieby się kolwiek okazały, *salvum ius requirendi* ichmościom daję. Którzy to JJ. XX. bazylijanie wileńscy i następcy ichmościów *obligabuntur et ex conscientiis suis tenebuntur* za to *perpetuis temporibus* konserwować konwikt w Wilnie przy cerkwi ś. Tróycy, w którym zawsze trzymać będą powinni czterech konwiktorów młodzi szlacheckiey, niemającey od rodziców swoich do szkolney edukacyi sufficyencyi, która na chwałę Bożą, utrzymanie praw oyczystych, i na zaszczyt zakonu ichmościów zawsze zgodna być może; a naprzód z imienia mego to jest Szankowskich Sawaniewskich herbu Pabog, a jeżeliby z tego imienia do pomienionego konwiktu albo nierekomendowano kandydatów albo ich nie było, powinni będą przyymować do konwiktu albo z imienia JJ. PP. Pegłowskich, albo JJ. PP. Kołłątajów; a tych wszystkich za rekomendacyą ich rodziców, krewnych, albo opiekunów, którą JJ. XX. bazylianie *conformiter* do dyspozycyi mojey funduszowey, akceptować powinni będą. Jeżeliby zaś z tych wszystkich pomienionych imion do takowego konwiktu nie rekomendowano, alboli też te imiona, jako się zdarza, swego czasu ustać miały; tedy wolno będzie JJ. XX. bazylianom inną jakąkolwiek młodź *de statu nobili*, mającą do nauk ochotę i applikacyą, *iuxta arbitrium suum in eodem numero* przyymować i onych w tymże konwikcie edukować i do nauk applikować. Jednakże, gdyby po jakowym czasie za przyjęciem z obcych imion młodzi do konwiktu, odezwano się z imienia Szankowskich albo Pegłowskich lub Kołłątajów, tedy ci zawsze pierwszymi mają być kandydatami, a naypierwszymi z imienia mego Szankowscy Sawaniewscy, i za naypierwszym wakansem liczby konwiktorów, powinni być do konwiktu przyjęci. Reflektując się zaś na przyszłe czasy różnym okolicznościom podległe, ten fawor dla JJ. XX. bazylianów czynię, że jeżeliby potrzebna była znaczna konwiktu reparacya, albo broń Boże znaczney karystyi nieurodzajów, lub też przez ogień

albo inkursyą jaką wojenną, nastąpiła znaczna dezolacya majętności i kamienicy funduszowey, natenczas może się jeden albo dwóch umnieyszyć do czasu jakowego z liczby konwiktorów, nim zupełna nastąpi konwiktu lub majętności czyli też kamienicy funduszowey reparacya, w czém do zdania i delikatnego sumienia JJ. XX. bazylianów referując się, przy sumieniu ichmościów *caetera* zostawuję. A ci konwiktorowie mają się uczyć po łacinie i ruskich skoropisów, a naybardziey w bojazni Bożey i cnotach chrześcijańskich exercytować się i sposobić się na chwałę Bożą, i usługę rzeczypospolitey, czy to w duchownym czyli w rycerskim stanie. Młodź do konwiktu ma być przyymowana w dziesiątym roku wieku swego, a przyjęta ma być konserwowana aż do wysłuchania retoryki, chybaby który z nich albo bardzo był swawolny, drugich psujący i gorszący, do poprawy wcale trudny, nieposłuszny, uporny, albo do nauk wcale leniwy, takowych bowiem doniosłszy ich rodzicom, krewnym albo opiekunom, exkludować z konwiktu każdego czasu wolno będzie. Jeżeliby jednak JJ. XX. bazylianom zdało się, zważywszy którego z konwiktorów *capacitatem* do nauk, znaczny progres tak w naukach jako też w cnotach, daley w konwikcie konserwować dla dóyścia dalszych i wyższych nauk, to do woli i delikatnego sumienia tychże JJ. XX. bazylianów zostawuję. Ci konwiktorowie mają mieć *victum et amictum* od JJ. XX. bazylianów wileńskich: to jest odzienie z sukna falendyszowego *et reliqua requisita* tak do odzienia, jako i do nauk. A który z nich lepiey się będzie uczył, w cnotach i obyczajach przykładnych exercytował, albo do wyższych szkoł promocyą otrzyma, takiemu dać się mogą sukienki z lepszego sukna. Wikt zaś niewymyślny, lecz pospolicie szlacheckiey kondycyi mierney przyzwoity, podług ich lat i komplexyi, powinni będą JJ. XX. bazylianie dawać. *Exinde iterum* niech wiadomo będzie, że ten konwikt funduję nie dla możnych albo pańskiey kondycyi, tak imienia mego jako i innych wyż specyfikowanych; tacy bowiem przez się mogą się uczyć i edukować; ale szlacheckiego stanu *respective* uboższego, a naybardziey niemającego sposobu do nauk. Między którymi konwiktorami, aby swawoli nie było, owszem aby naukę należytą mieli, w bogoboyności i cnotach chrześciańskich exercytowali się, powinni być pod dyrekcyą x. bazyliana *qua* prezesa i przełożonego, mającego mieć pilną cyrkumspekcyą *circa vitam et mores* konwiktorów, *omnemque modestiam* tak w stancyi jako i u stołu; na którego to konwiktu prezesa, *pro victu et amictu* z pomienioney majętności i kamienicy uważną sufficyencyą podług zdania J. X. superiora klasztoru, naznaczam. Konwiktorów moich obliguję, aby *in vim gratitudinis suae* we czwartek każdego tygodnia litaniją do ś. Onufrego, osobliwego w życiu i przy smierci patrona mego, trzy pacierze, to jest: Oycze nasz i Zdrowas Marya za duszę moję i J. P. Zofii z Chreptowiczów żony mojey, odmawiali. Aże spodziewam się, iż JJ. XX. bazylianie wileńscy, industryą i staraniem swojem mogą przyczynić prowentu tak w pomienioney majętności jako też w kamienicy dopióro po konflagracie zruynowaney; wyreparowawszy należycie one sobie przezemnie

zapisane na konwikt, obliguję ichmościów, aby *motivo gratitudinis* msza święta czytana w każdym tygodniu co czwartek w cerkwi świętey Tróycy przed ołtarzem świętego Onufrego za dusze w czyscu będące, żadnego ratunku niemające, odprawowana była; a w każdym miesiącu za duszę moję Gabryela Dominika i jeymości Pani Zofii z Chreptowiczów żony mojey, przed ołtarzem Matki Nayświętszey mszą świętą spiewaną odprawowano, *idque* wiecznemi czaszy... I na tom ten móy dobrowolny wieczysty *ex solo puro et pio zelo* uczyniony *de nova radice fundationis* zapis, mający wiecznemi czasy *in omni suo robore et valore inviolabiliter* zostawać, dał, z podpisem ręki mojey własney i JJ. PP. pieczętarzów, ustnie i oczywisto odemnie uproszonych. Pisan roku 1750 miesiąca oktobra 10 dnia.

Gabryel Dominik hrabia Szankowski Sawaniewski *woyski w. x. lit. manu propria.* Pieczętarze: *Jerzy Abramowicz. Felicyan Zmijewski, Adam Wisogierd.*

Takowy dokument przyznany w sądzie grodzkim wileń. r. 1750 d. 13 listopada.

FUNDUSZ JOZEFA KRACZKIEWICZA KOWALA *na szkołę parafijalną w Brześciu litewskim.*

Ja Jan Romanowski obywatel miasta Brześcia były assessor sądów zadwornych w. x. lit. czynię wiadomo tym moim dobrowolnym, rozmyślnym, fundacyynym, assekuracyynym rzetelnego wyznania zapisem, w tym sposobie: iż zeszły sławetny *Józef Kraczkiewicz*, obywatel miasta Brześcia i cechmistrz kunsztu kowalskiégo, przy zgonie życia swojego czyniąc ostateczne przy zupełnych zmysłach i reflexyi majątku swego rozporządzenie, wyznaczył mnie jedynym opiekunem i exekutorem; a między innemi dyspozycyami oddał mi do rąk w *gotowiznie w złocie czerwonych złotych czetrysta* z naymocnieyszym obowiązkiem, iżby ta summa była na ewikcyą pewną oddana, jako na szkołę mieyską dla dzieci mieyskich przy klasztorze WW. XX. bazylianów brzeskich utrzymywać się mającą, przeznaczona. Jakoż uskuteczniając jego wolę, oddawszy takowe czerw. zł. czterysta na oblig J. W. JPani Izabelli z grafów Grabowskich Rayskiey, b. marszałkowey brzeskiey, przeniesienia na inną ewikcyą, czyli też kontentowania się tąż samą, z przemianą już dokumentu, na imie klasztoru brzeskiego WW. XX. bazylianów na czerw. zł. czterysta, byleby coroczny prawem przepisany dochodził procent temuż klasztorowi, dla utrzymania professora, moc nadaję i dozwalam. A jako ani zeszły *Józef Kraczkiewicz*, ani ja, za ninieyszy fundusz od JJ. XX. bazylianów, i od nikogo, ani jednego grosza nie wzięliśmy i nie partycypowali, i nic na krzywdę stanu świeckiego nie uczynili, wiernie poprzysięgając, lecz, że *ex puro zelo et mera liberalitate* stosownie do praw krajowych ninieyszy wieczysty czyni się fundusz, nayrzetelniey wyznaję: owszem, ażeby utrzymanie tey szkoły dla edukowania młodzi mieyskiey nie tylko przez teraznieyszego przełożonego klasztoru bazyliańskiego i rektora szkoły, ale też i przez następców jego było skutecznie dochowane, nayściśley obowiązuję. A jako ani ja, ani moi sukcessorowie, ani

też sukcessorowie zeszłego Józefa Kraczkiewicza, którzy wszelkie dyspozycye tegoż Józefa, i ninieyszą fundacyą za niewzruszoną przyjęli, ani nikt inny z obcych temu postanowieniu przeciwić się nie mogą, nayściśley zastrzegam. Dodaję i to, że ogół procentu po 7 od 100, od czerwonych złotych czterysta, uczyni czer. zł. 28, z których przeznacza się 20 czerw. zł. na utrzymanie domu i professora szkoły mieyskiey, a resztujące 8 czer. zł. na wspomożenie uboższych dzieci, i kupowanie dla nich potrzebnych do nauk xiążek, na drwa, i inne potrzeby determinuje się; i aby w każdą sobotę w kościele XX. bazylianów brzeskich przed ołtarzem Matki Boskiey litanija do Nayświętszey Panny za duszę Józefa Kraczkiewicza odprawowaną była, przez dzieci ćwiczące się, obowiązuję. Dla dochowania zaś wiecznie i skutecznie tego postanowienia mojego, dozor mnie samemu, synowi mojemu Józefowi Romanowskiemu, wnukom moim Mateuszowi Romanowskiemu i Cypryanowi Kuligowskiemu, oraz dalszym moim następcóm polecam z tym warunkiem, jeśliby ten fundusz i edukacya młodzi nie uskuteczniały się regularnie przez klasztor XX. bazylianów brzeskich, lub gdyby *institutum* tegoż zakonu bazyliańskiego ustało, w takowem zdarzeniu dozorcy tego funduszu starać się i dostrzegać mają, iżby inni duchowni w mieście Brześciu exystujący, wyznania katolickiego, nauką i utrzymywaniem szkoły mieyskiey zatrudnić się chcieli, a w ten czas już na tych imie, którzy ten obowiązek przyymą, obligu na wyż wyrażoną summę przemiana i przeniesienie na ewikcyą summy nastąpić ma, dokładam i zastrzegam. I takowy fundacyyny rzetelnego wyznania zapis przy uproszonych pieczętarzach ręką własną podpisuję, z wolnem przeniesieniem w każdym czasie na papier przyzwoitey ceny. Pisan w Brześciu r. 1813 mca stycznia 4 dnia v. s.

Jan Romanowski b. assessor w. x. lit. Pieczętarze: *Joachim Rodziewicz, Jan Witanowski, Władysław Zacwilichowski, Bazyli Baykowski, Jan Makowski.*

Takowy dokument przyznany w sądzie ziem. ptu brzeskiego, gdzie i przysięgę urzędowie Jan Romanowski wykonał.

SZCZEGUŁ HISTORYCZNY *tyczący się stanu szpitala ś. Łazarza oraz domu miłosierdzia w Łucku przy kościele katedralnym Rzymsko-Katolıckim.*

(*Wyjątek z rapportu urzędowego w roku* 1820.)

Po przyłączeniu Wołynia do imperium rossyyskiego, gdy wieś Dolhowola większa część funduszu, odpadła, zdarzyła Opatrzność wypadek, który dom miłosierdzia pomnożył i dotychczas przez lat 26 cudownie prawie utrzymuje. Córka obywatelska *Panna Józefa Polanowska starościanka ostrska*, mając powołanie poświęcić się Bogu w Zgromadzeniu Siostr Miłosierdzia, wyjechawszy z domu rodzicielskiego w r. 1792 do nowicyatu tego Zgromadzenia do Warszawy, w Łucku dowiedziała się, iż nie może daley jechać, ponieważ wtenczas właśnie zaszła rewolucya, za weyściem woysk rossyyskich do polskich granic z konfederacyą targowicką. Nie-

mogąc zatém dla poruszeń woyskowych i zamieszania w kraju daley jechać, i zniewolona zaczekać aż się burza uspokoi, nie chciała dać powołaniu swemu rozerwać się powrótem na łono familii, ale uprosiła rodziców, aby jey pozwolili w Łucku tym czasem, nim spokoyność nastąpi, służyć ubogim i chorym, a na utrzymanie się jey i na wsparcie ubogich, z wioski swojey blisko Łucka będącey, żywność dostarczyć raczyli. Uczynili to chętnie rodzice, uczyniły i domy jey spokrewnione i znajome, tak, że wkrótce znaczney liczbie chorych ochoczo i szczęśliwie służyć poczęła, uprosiwszy do nich bezpłatną pomoc lekarską od doktorów w Łucku będących, którey potém i od powiatowego zawsze doznawała. Bóg tym początkom błogosławił, bo okoliczne domy, mianowicie znacznieysze, obfite przysyłały jałmużny; kapituła łucka ze swey strony dała w dawnych swych murach pomieszczenie dla chorych i dla niey, i cokolwiek od opatrzenia swego szpitala zostawało, to wszystko na opłatę lekarstw dla chorych, i ich potrzeby obracała. Nareszcie, gdy rewolucya tym się zakończyła, że Warszawa państwu pruskiemu dostała się, nie chciała jechać w obcy już kray, i w tém mieyscu, na którem Bóg dobrym jey chęciom błogosławił, służyć Mu postanowiła. Dobrała więc sobie pomocnice, i poczęła przyymować sieroty ubogie na edukacyą, tudzież dzieci znalezione. Z jałmużn, to wszystko utrzymując, nie przestawała na tém, ale jeszcze i tych, których w domie pomieścić nie mogła ubogich i chorych, gdzieindziey w mieście będących wspierała, i nimi się opiekowała. Kapituła widząc jey w świętém powołaniu

naylepsze rządzenie się, szpital swóy ś. Łazarza, w tychże murach pomieszczony, jey opatrywaniu poruczyła, i na wyżywienie będących tam osob strawne daje; a co się zostaje od strawnego, odzieży i opału, przeznacza wszystko na chorych i na sieroty. Dozór swóy przez jednego ze swego zgromadzenia prokuratora *Operum misericordiae* rościągając, i pomoc co do nauki chrześcijańskiey, zachowania pobożności i obyczayności, czyniąc. Z czasem, obywatele widząc dobre prowadzenie ubogich Panienek, córki swe na edukacyą teyże Pannie Polanowskiey oddawać poczęli za umówioną opłatą, którą ona dla tego tylko przyymuje, aby to co od wydatków zbywać może, wsparciem domowi miłosierdzia, służyło. Tym sposobem dóm ten przez wszystkie lata utrzymywanym był, karmiąc i opatrując bez zamierzoney liczby, każdego roku pierwey do 80, oddawna zaś przeszło 100, a teraz sto kilkadziesiąt osob.

Prócz jałmużn ręcznych corocznie obfitych, przybyły do tego domu miłosierdzia, stałe fundusze, z łaski dobroczyńców, którzy w porządku abecadłowym wymienieni będą w nowym ciągu Skazówki historyczney. Tu o samey Pannie Polanowskiey to tylko wspomnieć się godzi, że nieboszczyk Tadeusz Czacki, wielkim był cnot jey wielbicielem, a o zasługach w edukacyi publiczney przedstawiał dawnieyszemu ministrowi oświecenia hrabiemu Razumowskiemu, który w miesiącu wrześniu roku 1811, pisał do Panny Polanowskiey list pochwalny, a tego sam nieboszczyk Czacki, osobiście był jey oddawcą.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOSCI NA RZECZ UBOGICH UCZNIOW przy gimnazyum gubernii podolskiey w Winnicy.

(*Wyjątek z rapportu urzędowego do Uniwersytetu pod d. 6. stycznia* 1821.)

Pierwszą myśl do zawiązania tego towarzystwa dobroczynności dla ubogich chorych uczniów, podał w roku 1816 Pan *Adam Chondzyński* lekarz gimnazyalny, który, chcąc rozszerzyć sposoby leczenia uczniów ubogich, wielu w tamtym roku, chorobami dotkniętych, za naylepszą rzecz uznał, aby pewne corocznie składki, na ten koniec czynione były.

Wniesiona rzecz ta na sessyą obrad szkolnych całego zgromadzenia, powszechne znalazła przyjęcie. Zaraz zawiązane na teyże sessyi zostało Towarzystwo Dobroczynności, a to w celu niesienia wsparcia i ulgi ubogim dzieciom gimnazyum naszego. Członkami tego towarzystwa są: naprzód, wszyscy nauczyciele gimnazyum, którzy corocznie w xiędze sznurowey tegoż towarzystwa zapisali się dawać pewną ofiarę. Takowe ofiary od członków towarzystwa, corocznie się wypłacają.

Chcąc temu towarzystwu obszernieysze dać znaczenie, i dochody jego pomnożyć, złożone było w roku 1816 publiczne posiedzenie wszystkich członków towarzystwa, składających się z nauczycielów. Przypuszczeni zostali uczniowie wszyscy do wspólności zamiarów, a to, przez wybor dwóch delegowanych z każdey klassy, aby ci, na sesyach towarzystwa *cum voce consultiva* zasiadali. Obrano prezesa towarzystwa, assessorów trzech, kassyera i sekretarza. Zaproszono na członków honorowych, duchowieństwo swieckie i obywatelów. Naywięcey ofiarami swemi do tego towarzystwa, przyczynił się dom PP. *Szczeniowskich*, z których ociec Onufry Szczeniowski dzisieyszy dozorca honorowy szkół powiatu winnickiego 500 zł. ofiarował, a syn jego zmarły, Ignacy Szczeniowski marszałek winnicki sto złotych corocznie, na majątku swym Siedliszcze, dla towarzystwa zapisał.

Nie schodziło na szczodrobliwości i darach innych gorliwych obywatelów i obywatelek, których imiona i ofiary, w xiędze sznurowey są zapisane. Młodzież gimnazyum naszego, dobrowolnemi ofiarami przykładała się znacznie już to pojedyńczo, już klasami, i do dziś dnia każdy uczeń niesie na ofiarę dla cierpiących ubogich współ-uczniow to, co mu hoyność rodzicielska dla zabawy pozwoliła, ucząc się zaraz w młodości, tam szukać naywyższego ukontentowania, gdzie się ona prawdziwie znayduje, to jest w czynieniu dobrze drugim. Nie zapomnieli członkowie towarzystwa ubiegać się także w pomnożeniu dochodow towarzystwa, w czém kassyer Jan Miładowski, prefekt gimnazyum, danym w roku przeszłym na dochod towarzystwa koncertem, znacznie wsparł jego kassę: przy którey okoliczności wielu obywatelów hoynemi darami pokazało, jak mocno się im podobały usiłowania władzy szkolney, aby młodzież przy naukach, naytroskliwsze miała staranie o zdrowiu swojem.

Wedle rapportu kassyera towarzystwa Pana prefekta gimnazyum Miładowskiego, całego dochodu w tych pięciu latach miało towarzystwo rub. sr. 694 kop. 98, assygnacyami rub. 50. Rozchodu było

rub. sr. 183 kop. 74. Pozostaje więc całkiem tego funduszu rub. sr. 511 kop. 24 i assyg rub. 50. Ażeby ten fundusz, darmo w kassie nie leżał, oddany na procent został Panu Władysławowi hrabi Chołoniewskiemu, a to w kwocie rub. sr. 450 czyli zł. pol. 3000. Reszta zaś, to jest rub. sr. 61 kop. 24 i assyg. rub. 50, pozostała się w kassie na potrzebne dla chorych wydatki.

Celem towarzystwa dobroczynności naywiększym jest, nieść zaraz ogulnie wszystkim uczniom pomoc z początku choroby, w czém gorliwości P. Chondzyńskiego lekarza gimnazyalnego naywiększą zaletę oddać należy, stara się bowiem wszelkich chorob usuwać przyczyny. To pilne oko, na zaczynających chorować uczniów, było przyczyną, że w roku przeszłym nie tylko żaden uczeń nie umarł, ale nadto, nie było żadnego, któregoby choroba niebezpieczeństwem groziła. Utrzymuje nadto towarzystwo z kassy swojey chirurga, którego obowiązkiem nayistotnieyszym jest, pilnować chorego, aby wszelkie lekarza przepisy zachowane były. Nadto, towarzystwo dla prawdziwie ubogich dostarcza potrzebnych lekarstw, pokarmów, napojów, bielizny, a niekiedy i wygodnieyszego pomieszkania. Co do lekarstw, wspierane jest od P. Gursza, konsylianza dworu polskiego, a tuteyszego uprzywilejowanego aptekarza, który zawsze z części należytości za lekarstwa dla ubogich, nieco ustępuje, aby wydatek na dobro towarzystwa zmnieyszyć. Wielu uczniów od czasu ustanowienia towarzystwa, doznało zbawienney pomocy z Dobroczynności, która choć nieznana dotąd światu, jak w cieniach dalekich drzew, cicho płynący strumyk, jednak rozlewa swe dobrodzieystwa na młodych, którzy się dla służby naylepszemu Monarszei krajowi, w naszym gimnazyum edukują. Nie jednę już łzę osuszył ten dobroczynny ogień z lica rodziców, którzy całą nadzieję w dobrém wychowaniu dzieci swych założyli, a których ubóstwo nie mogłoby może wyrwać z łoża choroby dzieci, gdyby ludzkość nie pośpieszyła na pomoc.

Mam nadzieję, że to towarzystwo coraz więcey wzrastając, rozszerzy, swoje dobroczynne zamiary: że będzie przez gorliwość członków jego i ofiary obywatelskie kiedyś w stanie urządzenia studeńskiego lazaretu, i opatrzenia go w naypotrzebnieysze lekarstwa. A wtedy stanie się wielką tuteyszemu instytutowi pomocą, i zachowa krajowi młodzież zdrową, pełną dowcipu i talentów, po którey wiele spodziewać się należy.

Dyrektor szkół Podolskich X. Maciejowski.

O TOWARZYSTWIE FILARMONICZNEM w PETERSBURGU.

(*z Dzien. Tow. Człekolub. Część. VIII, str.* 119.)

Towarzystwo filarmoniczne sanktpetersburskie, winne swój początek gorliwości amatorów muzyki, którzy w roku 1802 przyprowadzili do skutku ten pożyteczny zamiar. Założycielami jego byli: bankier nadworny baron *Raal* i assesor kollegialny, teraz radca stanu, *Adelung.* Im pierwszym przyszło na myśl użyć na pożytek przewybornego tworu muzyki oratoryum Haydena, *Stworzenie Swiata*, dla uformowania no-

wego zakładu, któryby w poźnieyszym czasie mógł być ku pomocy i pocieszeniu wdów i sierot naszych muzyków. Połączywszy się z dwóma członkami cesarskiey muzyki nadworney, Panami *Bullangiem* i *Bachmanem*, i mając wsparcie od wielu amatorów tey piękney sztuki, otrzymali pomyślny skutek. Pomienione oratoryum było exekwowane z taką doskonałością, jakiey publiczność nasza nie miała sposobności słyszeć do tego czasu. A ztąd poszły nayśmielsze ich nadzieje: wspaniałość dobroczynnego Monarchy i całey Nayjaśnieyszey familii, i czynne przyłożenie się publiczności, chętnie wspomagającey to wszystko, co jest dobrem, wzmocniły nadzieję założycieli. Kiedy oratoryum: *Stworzenie świata*, było drugi raz exekwowane, po odtrąceniu wydatkow, pozostałość 10,000 rubli, wniesioną była do banku państwa, i stała się pierwszym kapitałem na pensye wdów i sierot po zmarłych muzykach. Tak sczęśliwy początek zabezpieczył już nazawsze to przedsięwzięcie: towarzystwo, składające się po większey części z członków muzyki nadworney, przyjęło nazwisko *Towarzystwa filarmonicznego*; w tymże roku otrzymało naywyższe potwierdzenie i pozwolenie rządzenia się własnemi swojemi prawami, i mieć własną pieczęć z cesarskim herbem. Cel tego ustanowienia zależy na podaniu pomocy i pociechy dla wdów i sierot; środkami do tego jest muzyka, i dla tego towarzystwo wzięło za swóy herb: na gasnącey pochodni (znamie śmierci) opartą lutnią, którą panujący orzeł przykrywa skrzydłami, z napisem *dla ulgi pozostałych*. Dotąd założyciele towarzystwa kierowali działami, lecz gdy przy sczęśliwych postępach uznano za rzecz konieczną dać temu zakładowi trwałe urządzenie; wtedy Pan *Adelung* na żądanie wszystkich, ułożył ustawy, które były jednomyślnie przyjęte, a po naywyższém utwierdzeniu zamieniły się w stałe prawidła dla wszystkich członków. Kierunek działań filarmonicznego towarzystwa, na mocy tych ustaw poruczono pięciu senioróm, wybieranym co trzy lata z liczby członków, którzy corok w dzień powszechnego zebrania obowiązani zdawać towarzystwu sprawę z czynności. Na członków towarzystwa mogą być przyjęci muzycy nadworni i teatralni. Przy swoiém przyjęciu składają niewielką summę pieniężną i corocznie wnoszą, pierwszey klassy po 15, drugiey po 10, a trzeciey po 5 rubli. Na tey małey składce opierają się coroczne pensye dla wdów i dzieci, wynoszące od sta do dwóchset i trzechset rubli, podług klassy, do którey należeli za życia swego. Towarzystwo tak jest wspaniałe wswoich wsparciach, iż daje pensye tym nawet wdowom i sierotom, których mężowie lub oycowie byli tylko jeden rok jego spółczłonkami. Dla powiększenia dochodow towarzystwa, corok dają się dwa lub trzy wielkie koncerta, albo też oratorya; pieniądze zebrane za bilety, po odtrąceniu wydatków, wnoszą się do kassy ogólney. Tym sposobem w przeciągu lat 17 towarzystwo, nie tylko mogło zrobić znaczny zbiór dzieł i instrumentow muzycznych, przysposobić wszystko, co potrzeba do dawania koncertów i zgromadzeń, lecz powiększyło kapitał swóy do 60,000 rubli, które wniesiono do kommissyi umorzenia długow państwa.

Pożyteczne działania filarmonicznego towarzystwa były wspierane przez honorowych jego spółczłonków, wewnątrz Rossyi i za granicą będących, i przez dobroczynną publiczność, która zwykła względy swe okazywać dla tak pięknego zakładu.

Teraz towarzystwo daje pensyą dla 21 wdów po 300 rubli na rok, a 12 wdów po muzykach, którzy nie byli jego członkami, biorą corok znaczne wsparcia, tak, że wydatki towarzystwa dochodzą na rok do 11,000 r.. Oprócz tego nie opuszcza naymnieyszego zdarzenia udzielania pomocy w niesczęśliwych okolicznościach tak samym muzykom, jako ich familiom, na co od czasu jego urządzenia, wydało już więcey 5,000 rubli. Tym sposobem towarzystwo filarmoniczne ustaliło już na przyszłe czasy swóy byt i w kapitale pensyynym utworzyło niewyczerpane źródło wsparcia i pocieszenia dla pozostałych rodzin po swoich członkach.

Ponieważ główną pobudką do założenia towarzystwa filarmonicznego, i znakomitszém źródłem powiększenia jego kapitału było nieśmiertelne dzieło Haydena: *Stworzenie świata;* przeto w roku 1807 na wniosek radcy stanu Adelunga, postanowiło okazać temu znakomitemu mężowi swoję wdzięczność ofiarowaniem stosownego medalu ku jego uczczeniu. W roku następnym, z naywyższego pozwolenia, został ten medal zrobiony przez znajomego Lebrechta. Medal ten, należący i teraz do osobliwości w swym rodzaju: (bo więcey nad 18 nie rozdano) jest z liczby naywiększych, i ma na jedney stronie lutnią, nad którą imie *Haydena* umiesczone w wieńcu, z dębowych i laurowych rószczek splecionym; na obrączce położono 1802, rok zawiązania towarzystwa; a na drugiey stronie medalu wybity wokoło prosty, lecz znaczący napis: *Societas Philarmonica Petropolitana Orpheo Redivivo.* Medal ten był zrobiony ze złota, ważący 40 czerwonych złotych, i imieniem filarmonicznego towarzystwa posłany do Wiednia znamienitemu Haydenowi, przy liście następującym:

Mościwy Panie

Dyrektorze wiedeńskiey muzyki.

Starsi sankt petersburskiego filarmonicznego towarzystwa spieszą dopełnić w obliczu twém nayprzyjemnieyszego obowiązku. Poczytują oni za powinność, okazać znamienitemu twórcy dzieł nieśmiertelnych muzycznych, świadectwo wysokiego poważenia, jakiém przejęci są wszyscy miłośnicy muzyki, na samo tylko imie Haydena, a razem złożyć swą wdzięczność, która rzadko być może słuszniey należącą, lecz nigdy rzetelnieyszą i mocnieyszą.

Sanktpetersburskie filarmoniczne towarzystwo winne swóy byt dobroczynney gorliwości czcicielów nieśmiertelnych dzieł twoich. Sczęśliwe powodzenie przyniosło skutek ich życzeniom, i tak utworzyło się towarzystwo, któremu dotąd niemała liczba wdów winna już stan ubezpieczony od niedostatku w starości życia: wspierane od Cesarskiey familii i mając pomoc od dobroczynney publiczności, śmiało może mieć nadzieję spełnienia pięknych życzeń swoich w dalszym czasie.

Tak pomyślne skutki winniśmy nieśmiertelnemu dziełu muzyki, winniśmy twojemu oratoryum: Stworzenie świata. *Przyymiy, szanowny mężu, ofiarę praw-*

dziwey i głębokiey wdzięczności, którą składa ci towarzystwo w załączonym tu medalu. Przyym z uprzeymością, wielkim ludziom właściwą, a szczegóniey tobie, i zasczyć na przyszłość swoją przychylnością i uczęstnictwem ten zakład, który powinieneś uważać za swoje dzieło, a którego dobroczynne działania i błogosławieństwa przyozdobią świetny schyłek twojego życia.

Z należytém uszanowaniem i t. d.

Sankt-Petersburg 22 maja 1808 roku.

Medal ten sprawił szanownemu weteranowi, daleko więcey radości, a niżeli wszystkie inne, tak hoynie dla niego szafowane oświadczenia wdzięczności. Przed samą nawet śmiercią o nim wspomniał, a podziękował towarzystwu przez list następujący:

Mościwi Panowie

Szanowni starsi filarmonicznego towarzystwa.

Nie jestem w stanie wyrazić nayczulszey dla nich wdzięczności, jaką napełniły mię drogi wasz list i medal dla mnie przysłany. Miłą mi nader była wiadomość o utworzeniu się waszego towarzystwa! Pysznić się z tego będę, że praca moja dobrze przyjętą została w znamienitey stolicy Północy. Bądźcie pewni, że umiem wysoko cenić świadectwo, jakiém zasczyciło mię towarzystwo znawców i miłośników sztuki, która mię zaymowała w całym biegu mojego życia. Ożywiliście nanowo osłabione me siły: a uwiadamiając mię, że mogę się przyłożyć ilekolwiek do pocieszenia nieszczęśliwych i otarcia łez wdów i sierot, sprawiliście

przez to kilka miłych i prześlicznych godzin głębokiey mojey starości.

Oby towarzystwo, rosnąc w pomyślność, postępowało do chwalebnego celu, który sobie obrało! Oby zdolném było obudzić, rozwinąć talenta, pomagać do udoskonalenia nayszlachetnieyszey ze sztuk, i przykładem swoim zachęcić dobrze myślących ludzi, do większych jescze dzieł dobroczynności.

W tych szczerych uczuciach ku wszystkim członkom filarmonicznego towarzystwa mam honor być i t. d.

Wiedeń dnia 28 lipca 1808 roku.

Do tych życzeń wielkiego męża, ośmielamy się przyłączyć nasze własne: oby się ustalił! oby kwitnął w długie lata ten dobroczynny zakład! oby hoyność wspaniałego Monarchy i łaskawe a uprzeyme przykładanie się oświeconey publiczności, którey równie miłe są sztuki i dzieła dobroczynne, były dlań zawsze zachęceniem do osiągnienia pięknego celu przezeń obranego (a). *F. A.*

Tł. Wincenty Leśniewski.

(a) Ośmielamy się przydać: iż niemniey byłoby pożyteczném utworzyć podobne towarzystwa dla wsparcia wdów i sierot po innych artystach, którzyby mogli zabezpieczyć za życia los swey familii przez małe ofiary. Tym sposobem malarz mógłby corok przedstawiać towarzystwu obraz, rytownik estampy, a snycerz statuę, które gdyby były sprzedane, utworzyłyby kapitał na rzecz członków. Wtedy każda klassa artystów w tey stolicy, znalazłaby wcelu tego towarzystwa zachęcenie i wsparcie talentów, i wspólném staraniem mógłby ochronić od ubóztwa zostajace po ich śmierci żony i dzieci, tém samém stałby się szacownieyszym w oczach publiczności i w ćwiczeniach swoich niepodległym, idąc zawsze za pobudkami twórczego dowcipu i prawidłami sztuki, nie za gustem, często zepsutym, swoich szacowników.

SZKOŁA ALEXANDROWSKA WOYSKOWA w TULE (1).

(*z Dzień. Towarz. Człek. Część X. str.* 1.)

Miasto Tuła zamyka w sobie znamienitą pamiątkę dobroczyności stanu szlacheckiego gubernii tulskiey; pamiątkę drogą dla swojego pożytku; świętą dla wielkich wypadkow w naszey oyczyźnie.

Obywatele stanu szlacheckiego tey gubernii, chcąc oznaczyć wdzięczność poddanych dla Cesarza Jegomości, szczęśliwie teraz panującego, za łaskawe potwierdzenie dyplomatu od wielkiey Katarzyny stanowi szlacheckiemu nadanego, postanowili w r. 1801 założyć w Tule szkolę, dla edukacyi ubogich dzieci swojego stanu. Tym końcem, złożywszy przez dobrowolne ofiary z dochodow własnych znakomitą summę, oddali ją gubernialney izbie powszechney opieki, a razem zawiadowstwo tey summy i rząd sameyże szkoły.

O tak dobroczynnym postanowieniu wkrótce dowiedział się Cesarz Jegomość i zasczycił go szczegulną swoją łaską, którey drogiém dla stanu szlacheckiego tulskiey gubernii świadectwem, jest ukaz 19 kwietnia 1801 roku, do cywilnego gubernatora tulskiego. Umiesczamy tu jego słowa:

„Podany mi został przysłany od was projekt zaprowadzenia w Tule szkoły, dla edukacyi ubogich dzieci stanu szlacheckiego. Przyymcie podziękowanie moje za uczęstnictwo wasze w tey rzeczy, i oświadczcie stanowi szlacheckiemu, iż żadney ceny znaleźć nie mogę dla chwalebnych pobudek, które do utworzenia tego zakladu były mu powodem, również z niczem nie mogę porównać mojey radości, widząc w samym początku mojego panowania, iż zamiast próżnych i ruynujących wydatków dumy i rozkoszy, są poświęcane części majątkow na rzeczy tak pożyteczne, i utwierdza się duch obywatelski, który przeżywa wszystkie doczesne ustanowienia, a w powszechném dobru potomków zakłada rzetelną chwałę. Aby więcey okazać stanowi szlacheckiemu, jak przyjemnym jest dla mnie jego zamiar; dzielę z nim chwałę tego zakładu, i naznaczam dlań z mojey strony co rok z gabinetu po 6,000 rubli, sczerze pragnąc i mając nadzieję, że zakład ten urządzony będzie podlug naylepszych prawideł, a postępami swemi spełni oczekiwanie prawdziwych synów oyczyzny."

Wdzięczny stan szlachecki, widząc postanowienie swoje nie tylko potwierdzone od Cesarza Jegomości, ale jescze hoynie wsparte jego sczodrotą, umyślił go przyozdobić, świętém dla serca rossyanina imieniem *Alexandra*. Życzeniem było szlachty, ażeby szkoła, która byt swóy winna dobroci Monarchy, nosiła jego imie, i ażeby dzieci ich, biorąc wychowanie, naydroższy dar w życiu, miały nazawsze w pamięci, że pochodzi od Alexandra. Ukaz w tey rzeczy wydany 16 sierpnia te-

---

(1) Opisanie to nadesłane do komitetu naukowego Cesar. Tow. Człekolub. przy następującym liście: „Przejeżdżając przez Tułę, miałem zręczność wywiedzieć się ciekawych szczegułów o szkole woyskowey alexandrowskiey, którey bytność nawet niewszystkim wiadoma w naszey oyczyźnie. Pragnąc jakąkolwiek uczynić przysługę komitetowi, w obowiązku członka korrespondenta, ośmielam się przesłać zebraną przeze mnie wiadomość o tym zakładzie it.d.

goż roku, godny bydź wyrytym na sercach rossyan.

„Po pierwszym mię uwiadomieniu o tym zamiarze stanu szlacheckiego gubernii tulskiey, założenia szkoły dla ubogiey szlachty, oświadczyłem już przez was moję wdzięczność; teraz na doniesienie wasze o tém życzeniu, powtarzając też same wyrazy, chociaż przekonany jestem, że dziełu powszechnego pożytku imie nie może nowey nadawać wartości, lecz aby pokazać, jak wysoce poważam czyny szlachty dla tego zakładu, zgadzam się na zadość uczynienie jego żądaniu, aby nazywanym był Alexandrowskim.

W następnym czasie Cesarz Jegomość raczył przeznaczyć na rzecz tey szkoły znaczne dochody z przedaży żelaza z kopalni skarbowych, a potem zamiast tego dochodu ukazem 26 kwietnia 1814 roku, naznaczono wydawać corocznie po 10,000 rubli.

Przez takie wsparcie dla tey szkoły z Monarszey hoyności, summy dla niey, przez dary jednorazowe i coroczne wiecznie zapewnione, ciągle się powiększały, a w 1814 roku stan szlachecki tulskiey gubernii, dla lepszego ustalenia źródeł tego zakładu i na znak pamiątki dla ś. p. jenerał-feldmarszałka xięcia Goleniszczewa Kutuzowa smoleńskiego ofiarował więcey 107,000 rub. z warunkiem, aby część z tych pieniędzy użyć na wyreparowanie domu Alexandrowskiey szlacheckiey szkoły, ofiarowanego przez Pana Bataszewa, resztę zaś oddać na pożyczkę, a z pobieranych procentów utrzymywać w szkole odpowiednią liczbę pensyonarzów, pod imieniem pensyonarzów *Xięcia Kutuzowa smoleńskiego*. Summa ta przeszła także pod zarządzenie izby powszechney opieki.

Tulska Alexandrowska szkoła, będąc w takim stanie co do kapitałów i dochodów, dostatecznie byt jey zabezpieczających, zwróciła na siebie szczególną baczność sprawującego ministeryum policyi, jenerała piechoty hrabiego Sergiusza Koźmicza Wiazmitynowa. Postrzegł on, że szkoła ta może przynosić znakomity pożytek; lecz, że nie ma stosownych do tego prawideł. Zatém zgodnie z życzeniem stanu szlacheckiego tulskiey gubernii, postanowiwszy zamienić ją na szkołę woyskową, przedstawił do tego projekt ustaw i etatu, które z woli Jego Cesarskiey Mości były przeyrzane w radzie szkół woyskowych i po zrobieniu niejakich dopełnień zostały Naywyżey potwierdzone dnia 27 grudnia 1817 roku. Po tém nowém urządzeniu, Alexandrowska szkoła woyskowa, trzyma pierwsze mieysce po korpusach kadeckich i żołnierskich sierot, i zostaje teraz pod wiedzą rady szkół woyskowych.

Ustawy szkoły zawierają wszystkie szczegóły należące do jey rządu, do edukacyi i wychowania młodzi. Główne zaś ich zasady objęte są w poniższych prawidłach, wyrażonych w przełożeniu rady szkół woyskowych, naywyżey potwierdzoném razem z ustawami i etatem.

1. Szkoła ma bydź woyskową zgodnie z życzeniem szlachty, dla czego dyrektora i potrzebną liczbę ober-oficerów powinna mieć z osob woyskowych.

2. Szkoła ma być zarządzaną przez mieyscową radę, którą składają: cywilny gubernator w tytule opiekuna,

gubernialny marszałek szlachecki i dyrektor szkoły.

3. Wychowańców sposobiąc do służby woyskowey, po ukończeniu kursu nauk odsyłać do 2go kadeckiego korpusu dla ukończenia kształcenia i wysłania do woyska; tych zaś, którzy staną się niezdatnemi do służby woyskowey, lecz okazali znaczny postępek w naukach, wypuszczać do służby cywilney z rangą 14 klassy na wzór innych szkół i pensyy.

4. Wszkole, podług teraźnieyszych dochodow utrzymywać jey kosztem z dzieci szlacheckich tulskiey gubernii 50 wychowanców i 50 pensyonarzów z summy za nich opłacaney.

5. Kapitał szkoły oddawać ma napożyczkę izba powszechney opieki, która wszystkie pobierane procenta i ofiary zachowując dla szkoły, przyymuje i inne na rzecz jey dochody: z tego wszystkiego wydaje przeznaczoną na utrzymanie szkoły summę, a pozostałość przyłącza do kapitału.

6. Na coroczne utrzymanie tey szkoły przeznacza się 29,940 rubli. Summa ta składa się ze źródeł w etacie wyszczególnionych, bez nowego wsparcia ze skarbu.

W etacie szkolnym między innemi wyrażono:

1. Z liczby 50 skarbowych wychowańców 10ciu będzie się nazywać *pensyonarzami Xięcia Goleniszczewa Kutuzowa Smoleńskiego*, podług życzenia stanu szlacheckiego, który ofiarował na ten cel osobną summę.

2. Utrzymywana teraz przez szkołę liczba wychowańców z corocznych ofiar, wnaszanych przez różnych dobrodziejów, przyłącza się do liczby drugich 40 wychowańców, a pobierana za nich summa dodaje się do ogulnych dochodow szkoły.

3. Przeznaczonych 50 pensyonarzów przyymować za opłatę: od dzieci szlacheckich tulskiey gubernii po 400 rub., a innych gubernii po 500 rubli. Liczba pensyonarzow może bydź większa niż 50; jeżeli mieysce pozwoli szkoła może utrzymywać i półpensyonarzów z dzieci szlacheckich za opłatę od każdego po 250 rubli na rok.

4. Co do umundurowania wychowańców, i wogólności co do opatrzenia szkoły w amunicyą i inne rzeczy, postępować podług wzoru i ustanowienia potwierdzonego dla Cesarskiego domu sierot woyskowych. Półpensyonarze mają własną odzież, która powinna bydź jednakowa, a w kolorze stosować się do munduru tulskiey gubernii.

5. Na rachunek summy, naznaczoney etatem na utrzymanie szkoły 29,940 rubli wydawać: a) procenta pochodzące od kapitału szkoły, wynoszącego 197,000 rub., licząc po 6 od sta, rub. 11,820. b) Naymiłościwiey przeznaczone dla szkoły corocznie ukazami: 19 sierpnia 1801 roku z gabinetu 6,000, 26 lutego 1814 roku ze skarbu 10,000 rubli, c) niedostającą zatém summę 2,120 rub. dopełnić z darów przy pożyczkach kapitału szkolnego, w ogulności z ofiar na jey rzecz dawanych i z opłacaney za utrzymanie pensyonarzów i pułpensyonarzów summy.

6. Wypłata summ przeznaczonych w ogulności na wszystkie przedmioty czyni się nie inaczey, tylko na istotne potrzeby; dla tego, co do wydatków na każdy tercyał, rada szkolna przegląda uprzednio we wszystkich szczegulach

rachunki i żąda wydania summ w takiey ilości, jaka podług jey zdania uznaną będzie za koniecznie potrzebną. Ogulna z tego pozostałość dodaje się do kapitału.

Przystąpiwszy na tym fundamencie do przekształcenia i urządzenia szkoły, rada jey otwartą została dnia 2 maja 1818 roku, i jak się późniey okazało, że na wyreparowanie domu szkolnego, oprócz wprzódy naznaczonych na to 50,000 rub., potrzeba było jescze do 17,590 rub., summy zaś szkolne za wpływem nowych dochodów dozwalały odłożyć tę ilość, więc i użycia tych pieniędzy na ten przedmiot pozwolono.

A tak szkoła woyskowa założona przez stan szlachecki tulskiey gubernii dla wychowania młodzieży ku dobru oyczyzny, zostanie nazawsze pod tarczą świętego imienia Alexandra, wiekuistym pomnikiem jego dobrodzieystw, wdzięczności poddanych za nie i wielkich wypadkow w oyczyznie naszey.

Tł. Wincenty Leśniewski.

SZPITALE I DOMY PRZYTUŁKU CZYLI GOSPODY w PARYZU.

(*Wyjątek z Annuaire de la société philantropique* 1819.)

Szpitale zwane *Hopitaux*, są dobroczynne zakłady przeznaczone na przyymowanie i opatrywanie biednych wtenczas, kiedy są dotknięci jakąkolwiek chorobą: a zaś domy przytułku czyli gospody *Hospices* są poświęcone dla nędzarzy, małoletnich sierot, zgrzybiałey starości wszelkich sposobów do życia pozbawioney, wreszcie dla osób długą i

ciężką chorobą złożonych. W roku 1789 było w Paryżu szpitalów i domów przytułku 48, dzisiay liczba pierwszych 6 tylko a drugich 12 wynosi, utrzymywanych staraniem rządu, nie licząc domów przez miłosierne osoby fundowanych, których rząd szlachetne tylko zamiary wspiera. Dawniey 20,000 osób corocznie opatrywano w publicznych paryzkich szpitalach i domach przytułku, oprócz podrzutków, których liczba do 15,000 wynosiła, biorąc je od urodzenia aż do młodzieńczego wieku. W teraźnieyszym stanie ledwie 15,000 osób mogą być razem przyjęte do szpitalów i domów przytułku, ale w nich wygoda i opatrywanie nierównie do wyższego są pomknięte stopnia. Każdy rodzay choroby, i oddzielnie wiek każdy dla osób płci obojey ma szczegulne dla siebie przeznaczone mieszkanie, chorzy oddychają powietrzem czystém, zasilani są pokarmami do stanu zdrowia stownemi, i każdy ma swoje oddzielne łóżko. Posługa we wszystkich tych domach odbywa się nayczynniey. Znaczna liczba szpitalów paryzkich, była niegdyś przedmiotem bojaźni i wstrętu dla biednych, którzy uciśnieni chorobą musieli w nich szukać dla siebie wsparcia; dzisiay przeciwnie, ci którzy ze szpitalów wyszli, nayczulszą za odebrane dobrodzieystwa wdzięcznością przejęci, nie przestają z uwielbieniem sprawiedliwych oddawać pochwał tym dobroczynnym zakładom, co w chorym, żebrzącym pomocy i ratunku, rodzi niewątpliwą ufność. Zaspokojony więc chorego umysł albo dokonaném albo mającém się dokonać troskliwém około niego staraniem, rokuje szczęśliwy skutek przyjętych lekarstw i rychły powrót do zdrowia.

We wszystkich zakładach, o których tu mowa, naytroskliwsze staranie około zdrowia mają naydoskonalsi lekarze i chirurgowie paryzcy, i wszelkiego rodzaju lekarstwa z ostateczną ścisłością są robione i rozdawane chorym.

Siostry Miłosierdzia (1) we wszystkich szpitalach paryzkich usługują chorym. Wszędzie one niosą jednostayną gorliwość, i tę przyjemną i uymującą łagodność jaka im przewodniczy w opatrywaniu chorych i w znoszeniu przykrych i pełnych odrazy trudów. Wytrzymują cierpliwie wszelkie obelgi, na jakie dręczący ból chorych, lub ich grubijaństwo częstokroć je narażają; słowem wszędzie spełniają swoje poselstwo Boskie z nieporuszoną stałością, i pełnym litości umysłem, których żadna przeciwność zachwiać nie zdoła.

We wszystkich szpitalach daje się chorym odzienie i bielizna; a te w których przychodzą, ponaprawiane, leżą wskładzie aż do czasu wyzdrowienia chorego, któremu się potém oddają, lub je w przypadku smierci familija zmarłego zabiera.

Chorym do szpitalow przyjętym zapewnia się dni 8 na ich dostateczne wyzdrowienie. Ten zakres czasu w nadzwyczaynych przypadkach, jak naprzykład po ciężkich operacyach chirurgicznych zwykł się przedłużać, daje się jednak baczność we wszystkich izbach *konwalescentów*, ażeby zupełnie zdrowi nie utrzymywali się nad potrzebę, a tém samém ażeby naprózno dla drugich nie zaymowali mieysca. W każdym szpitalu i w każdym domie przytulku są kąpiele; ostatnie z tych zakładów zawsze jedno *infirmarium* mają.

We wszystkich szpitalach udziela się dobroczynna pomoc i dla tych chorych, którzy w pewne godziny przychodzą jey szukać. Porada lekarzy i lekarstwa dają się bezpłatnie, operacye chyrurgiczne także się odbywają, i te naylicznieysze bywają w szpitalu dziecinnym, u ś. Ludwika, i w szpitalu chorych wenerycznych. Takowe pomoce dla cierpiącey ludzkości, z wielkim pożytkiem przyczyniają się do powiększania ratunku i wsparcia dla ubogich chorych, ponieważ i dla tych nieszczęśliwych, którym cierpienia dozwalają przybywać do sali porady, dają naypożądańszą sposobność, że otrzymują takie bezpłatne opatrzenie ze strony lekarza, chirurga i apteki, jakieby tylko w szpitalach zo-

(1) *Siostry Miłosierdzia* na nayważnieyszą zasługują uwagę w administracyi szpitalów i domów przytułku: one tam wprowadziły wszelki ekonomiczny porządek, wznieciły gorliwość w opatrujących i tyle dały dowodów prawdziwey litości nad nędzą bliźniego, iż zdaje się pożyteczną być rzeczą zastanowić się nad środkami, jakby można w te tak dzielne pracownice dla cierpiącey ludzkości, wszystkie zakłady miłosierne opatrzyć.

Główny ich zakład w Paryżu jest w dawnym domu sierot, na ulicy *Vieux-Colombier*.

To zgromadzenie ufundowane przez ś. Wincentego a Paulo w 1617 roku, liczy teraz (r. 1819) 2,000 osób, a liczba domów miłosierdzia, w których usługują, około 300 wynosi. Głównym celem ich instytutu jest, opatrywanie wszelkiego rodzaju chorych w szpitalach cywilnych i woyskowych, po więzieniach i prywatnych domach, słowem wszędzie, gdzie tylko dadzą się widzieć znaki dotkliwey nędzy. Trudnią się także edukacyą młodych ubogich dziewcząt, i zaymują się losem podrzutków i sierot płci obojey.

Prócz siostr Miłosierdzia są jeszcze w Paryżu inne Zgromadzenia panienskie prawie jednakowy cel powołania z siostrami miłosierdzia mające, i takiemi są: *Siostry ś. Tomasza z Willanowy*, *Siostry ś. Michała*, *Siostry szpitalne*, i *Siostry ś*tey *Kamilli*.

stając odbierać mogli, nadto takowi chorzy i tę jescze pociechę mają, że w domu na łonie familii własney bezpłatnie dostają lekarstwa i są odwiedzani przez lekarza.

Ażeby być przyjętym do któregokolwiek z domów przytułku, należy złożyć świadectwo o dobrém prowadzeniu się, być wciągniętym w rejestr ubogich opatrywanych przez biuro dobroczynności, mieć dowody objaśniające o słabości i wieku.

Dla przyymowania do szpitalów, jest osobne biuro tym końcem ustanowione, ażeby do tych zakładów dla cierpiącey ludzkości, sami tylko ubodzy i prawdziwie chorzy wstęp mieli. Dway medycy i dway chirurgowie siedzą w niém codzień od godziny dziewiątey zrana aż do czwartey wieczorney; examinują osoby podające się za chorych ubogich, i przeznaczają im na mieszkanie szpitale lub domy przytułku, według potrzeby. Drugim dają radę słówną i na piśmie, opatrują w lekarstwa i przedstawiają do biur dobroczynności, ażeby i takowych chorych odwiedzano i opatrywano w domach własnych, którym to czasowe dobrodzieystwo jest dostateczném. W tymże samym biurze dają się rady cierpiącym rozmaite dolegliwości, opatrują się chorobne wysypki, zaradza się mającym ruptury, i ubogim bezpłatnie rozdają się bandaże. Osoby dotknięte zaraźliwemi chorobami examinują się w témże samém biurze, ale w oddzielném mieyscu i w dni naznaczone.

Lekarze lub chirurgowie, a nawet i dozorcy każdego szpitala, mają moc w nagłych zdarzeniach przyymować osoby ranione, lub ciężkim i niebezpiecznym przypadkom uległe, tudzież i te,

co nie mogą ani iść, ani być zaniesionymi do powszechnego biura.

Z tego wszystkiego cośmy opisali, i ze szczegułów, o których następnie mówić będziemy, łatwo się pokaże, że chociaż braknie jeszcze nieco do doskonałości w załatwieniu wszystkich potrzeb cierpiącey ludzkości i w ratowaniu chorych ze wszystkich niemocy; jednak usilne starania daleko pomknięte, i droga przyzwoicie wytknięta, zrobiły już krok pewny do uzupełnienia wszystkich potrzebnych dobroczynności środkow w mieście Paryżu.

Szpitale dla cierpiących pospolite choroby.

Szpital Boży (Hôtel Dieu) naprzeciw katedralnego kościoła pod N. 4.

Przyymują się do tego szpitala wszyscy ranieni i wszyscy chorzy, wyłączywszy dzieci, chorych nieuleczonych, odurzałych, kobiét brzemiennych, chorych wenerycznych i chronicznych. W tym zakładzie jest sal 11 dla mężczyzn, a 12 dla kobiet: sale te obeymują 1500 łóżek (b). W tym szpitalu corocznie opatruje się około 12,000 chorych płci obojey. Tu się publiczne lekcye kliniki i praktyka operacyy chirurgicznych odbywają. Szpital Boży założony w polo-

---

(b) Nie masz w szpitalu Bożym więcey funduszu jak na 1300 łóżek; pomimo to, przyymują się chorzy, którzyby tę zwyczayną przenosili liczbę, zwłaszcza gdyby w innych szpitalach pomieścić ich nie można było. Jednak wyłączają się ci, którzy są dotknięci chorobami leczonemi w szpitalu ś. Ludwika, albo wenerycznemi. W innych szpitalach paryzkich tyle tylko przyymują chorych, ile jest zbywających łóżek od liczby przez instytut postanowioney.

wie 17 wieku przez Landry biskupa paryzkiego.

Szpital litości, na rogu ulicy ś. Wiktora blizko królewskiego ogrodu pod N. 1.

Ten zakład uważa się za posiłkowy szpitala Bożego. Tu się przyymują chorzy pod temiż samemi warunkami, co i w szpitalu Bożym, a lekarze i chirurgowie z pierwszego głównego szpitala i tu odbywają posługę. W tym domu jest 600 łóżek.

Szpital miłosierdzia, na przedmieściu ś. Germana pod N. 45.

W tym szpitalu równie jak w szpitalu Bożym przyymują się chorzy i ranieni. Jest tu 300 łóżek w 6 infirmaryach, z których 200 dla mężczyzn a 100 dla kobiét. Z liczby 300 łóżek, 104 przeznaczają się szczególniey dla potrzebujących pomocy chirurgiczney. Dzieci niemających lat 15 do tego szpitala nie przyymują.

W tym domu dają się publiczne lekcye anatomii i kliniki, odbywają się przytém operacye chirurgiczne.

Szpital miłosierdzia założony przez *Maryą de Medicis* w 1607 roku.

Szpital ś. Antoniego, na ulicy przedmieścia tegoż imienia pod N. 206-208 w dawném opactwie ś. Antoniego.

Tu się przyymują chorzy i ranieni pod temiż samemi warunkami jak w szpitalu bożym. Dóm obeymuje 650 łóżek.

Szpital Pani Necker, w dawnym klasztorze Pocieszenia Matki Boskiey.

W tym zakładzie jest 140 łóżek dla chorych i ranionych, przyymujących się równie jak w szpitalu Bożym.

Ten szpital fundowany w 1779 roku za szlachetném wdaniem się Pani Necker do rządu i do osób miłosiernych, które idąc za jey przykładem poświęciły pewne fundusze na ten zakład, którego opieką i kierunkiem zaymowała się P. Necker.

Szpital xiędza Koszę (Cochin), na ulicy przedmieścia ś. Jakóba pod N. 45-47.

Do tego domu przyymują się chorzy i ranieni, jak do szpitala Bożego, jest w nim 100 łóżek.

Fundacya tego zakładu w 1780 roku, należy się wspaniałomyślności i miłosierney troskliwości x. Koszę, który przez długi czas był plebanem przy kościele ś. Jakóba.

Szpital Bożą (Beaujon).

W tym zakładzie jest 140 łóżek: 44 przeznaczone dla mężczyzn obłożnie chorych, 6 dla wyzdrawiających, równaż liczba dla niewiast w obudwu stanach zostających; 20 dla ranionych mężczyzn, a 10 dla rannych kobiét, 10 łóżek pozostaje dla tych chorych, którym przepisują lekarze mineralne wody. Zakład w *Tivoli* tych wód dostarcza. Sala, w którey lekarze każdego dnia radzą przychodzącym od godziny 7 do 8, służy także i dla mieszczenia w szpitalu tych osób, któreby na ulicy doświadczyły nieszczęśliwego przypadku: tu ich naprzód jak naystaranniey opatrują, a potém odwożą do ich własnych domów.

Ten zakład powstał w 1784 roku ze szczodrobliwości P. *Beaujon*, który na wzniesienie murów 1,500,000 frankow poświęcił, i uposażył dochodem 20,000 frankow.

Dóm zdrowia, na ulicy przedmieścia ś. Dyonizego pod N. 112.

Chociaż ustawa tego domu zdaje się mieć w widoku, jakby jakoweś szczegulne dla zakładu zyski, jednak go umieścimy między szpitalami, ratowaniu osób cierpiących pospolite choroby poświęcone-

mi, mianowicie dla tego, że go założyła rada domów przytułku, i swoję opiekę nad nim rozciąga. W tym zakładzie znayduje się 125 łóżek.

Przyymują tu, tylko takowych chorych, co są w stanie płacenia za swoję kuracyą i opatrywanie. Cena płacy od osoby na dzień, którąby oddzielny pokoik mieć chciała jest 3 do 4 franków. Ci zaś chorzy, którzy się mieszczą w powszechnych salach, płacą od osoby na dzień tylko po 2 franki. Lubo w opłacie zachodzi różnica, w opatrywaniu i troskliwości około chorych naymnieyszey nie masz.

Wchodzący do tego domu obowiązany złożyć płacę za dni 15 z góry; jeżeliby wyzdrowiał przed upłynieniem dni 15, natenczas wraca się mu ilość przewyższająca nalcżność za jego w szpitalu pobyt; w przypadku śmierci przed 15 dniami, przewyżkę wymienioną sukcessorowie zmarłego zabierają.

Szpital ś. Kosmy, na ulicy *observance* pod N. 1.

Ten dóm utrzymuje szkoła medyczna, i od niey zależy. Sczegulniey jest przeznaczony na dawanie kursu kliniki dla doskonalenia uczniów. Tu się w ich przytomności naytrudnieysze operacye chirurgiczne odbywają. Ten zakład ma zwyczaynie 60 chorych, ale tak jest urządzony, że może ich i do 150 przyjąć. Osoby, któreby się chciały w tym szpitalu umieścić, do szkoły medyczney udawać się mają.

Szpital dla chorych dzieci (c) w dawnym domie Dzieciątka Jezus.

Ten dóm jest przeznaczony dla dzieci chorych płci obojey, od dwóch lat do 15stu wieku mających. Liczba łóżek 550, z których 129 służy dla chłopców, a 83 dla dziewcząt, choroby ostre cierpiących. Dla kalek i wymagających chirurgicznych starań naznaczono 70 łóżek, a z tych 40 dla chłopców; pozostała liczba łóżek zostawiona dla dotkniętych chorobami zaraźliwemi i chronicznemi.

W tym zakładzie utrzymuje się jeden nauczyciel dla uczenia dzieci czytać, pisać i rachunków. Uczą ich także zasad religii.

Rodzice, którzyby chcieli w tym szpitalu pomieścić swe dzieci, powinni przynieść bilet od kommissarza policyi, lub z biura miłosierdzia cyrkułu, w którym żyją.

Szpitale przeznaczone dla cierpiących szczegulne gatunkowe choroby.

Szpital ś. Ludwika, na ulicy rekolletów.

Szpital ten jedynie przeznaczony na leczenie chorób chronicznych, bądź zaraźliwych, jak krosta, parchy i t. d. bądź uporczywych w leczeniu jak szkorbut, rak, zastarzałe wrzody, tumory zimne i t. d. Obeymuje ten zakład 1050 łóżek

Chorzy, których choroba nie uciska dotyla, aby się bawili łóżkiem, używani są do pracy wewnątrz domu. Tu się codziennie zgromadzają dzieci do warstatow przędzenia, szycia i robienia trykotów, za co stosowną do swojey pracy

(c) Szanowny X. *Langnet*, pleban ś. Sulpicyusza, fundował ten dóm 1755 roku; sprawiedliwie zatem zasługuje, ażeby równie nie był zapomniany jak P. Bożon, Pani Necker i X. Koszę, których czcigodne imiona dodziś dnia noszą fundowane przez nich szpitale.

odbierają zapłatę. Uczą ich także czytać i pisać.

W tym domu jest osobna sala, do którey zbierają się chorzy, wyżey wymienione dolegliwości cierpiący; tu biorą radę lekarza, lekarstwa, bieliznę i to wszystko, coby potrzebném było do opatrywania się we własnym domu.

Szpital ś. Ludwika fundowany przez Henryka IV w 1608 roku.

Szpital wenerycznych, na przedmieściu ś. Jakóba w dawnym kapucyńskim klasztorze pod N. 39.

Ten szpital szczegulnie jest przeznaczony dla osób dotkniętych chorobami syfilitycznemi; jest w nim 650 łóżek. Tu chorzy z obcemi osobami, tylko przez kratę kommunikować się mogą. Naystarszy chirurg tego zakładu, daje kurs publiczny i bezpłatny o wenerycznych chorobach.

W tym domu zaprowadzono także pomoc zewnętrzną dla chorych ubogich jey potrzebujących. Biorą tu bezpłatnie potrzebną lekarzy radę i lekarstwo. Mężczyźni udają się do tego zakładu w poniedziałki, środy i soboty, jak tylko lekarze wizytę szpitalu ukończą; kobiety we wtorki i piątki. Niekiedy od 80 do 100 tych nieszczęśliwych opatrzonych odchodzi.

Dóm zdrowia dla chorych syfilitycznych, na ulicy przedmieścia ś. Jakóba pod N. 17 blisko szpitala wenerycznych.

Ten dóm zawiera 25 izb i 6 pokoików: w których są 62 łóżka. Przyymują się tu osoby cierpiące syfilityczne choroby za pewną płacę, których opatruje naczelny chirurg szpitala wenerycznych. Chorzy mają jedzenie, światło,

opał, dają im także bieliznę, łóżko, stolik i lekarstwa. Cena płacy dzienney za pomieszczenie się w izbie od 2 do 3 łóżek, jest 2 franki i 50 centymow, za pokoik oddzielny na jedno łóżko płaci się na dzień 5 franków. Przy weyściu do domu, chory złożyć powinien zgóry, opłatę za dni 15. Jeżeliby nie wybył dni 15, tedy przy wyyściu, odbiera przewyżkę należności za swóy pobyt w tym domu.

Bióro wakcynacyi bezpłatney.

W tym zakładzie wakcynują bezpłatnie wszystkich, którzy się tu we wtorki i soboty na ten koniec zbierają. Chowa się także świeża materya do wakcynacyi po departamentach.

Prócz tego powszechnego biura, wakcynują także bezpłatnie w dyspensatoryach Filantropicznego Towarzystwa i w municypalnościach, które przez kilka miesięcy letnich otwierają sale do wakcynacyy publicznych. Dają tu nawet pewne nagrody ubogim rodzicom, którzy tym celem przychodzą ze swojemi dziećmi. Ci zaś, którzy wzbraniają wakcynować swych dzieci, wymazują się z listy ubogich wspieranych od biura miłosierdzia.

Prócz wyszczegulnionych, wiele jest jeszcze w Paryżu mnieyszych szpitalów szczegulnych, które pozakładało i utrzymuje biuro miłosierdzia. Służą one tylko dla chorych tego cyrkułu, w którym są położone.

(Ciąg nastąpi.)

X. E. Sieradzki.

DOBROCZYNNOSC CZASOW PRZESZŁYCH.

SKAZOWKA DO HISTORYI DOBROCZYNNOSCI POLSKIEY I LITEWSKIEY, od czasów naydawnieyszych.

(*Ciąg 10ty. ob. wyżey str. 634*).

Zwodzą się familije, rodzaje mijają:
Lecz pamiątki pobożnych nigdy nie ustają
ZIMOROWICZ, *Trużennicy.*

T.

Tabor, Woyciech, biskup wileński dobra dziedziczne kościołowi swojemu zapisał. Umarł r. 1507. N. — P, Z.

Taranowski, Mikołay, kaszt. halicki, fundował dominikanów w Mościskach pod Przemyślem, około 1670. N — P, Z.

Targowski, Samuel, kanonik krakow. i sekretarz królewski, znaczną summę na wsi swey Nowa Wieś zwaney, w województwie poznańskiém leżącey zapisał na wykupno niewolników r. 1629. V, L. 3 s. 656. — B, S. || N. — P, Z.

Tarło, Andrzey, officyał tarnowski, przy kościele w Tarnowie fundował wikaryuszów, szkołę i szpital, nadto summę pewną na ozdobę kościoła zapisał r. 1648. N. — P, Z.

Tarło x. Bartłomiey, założył w Warszawie szpital pod tytułem ś. Rocha i udarował częścią wsi Stanilewicze, r. 1764. V, L. 7. S. 373. — B, S.

Tarło, Jan, wojewoda sandomirski, missyonarzom lubelskim znaczną summę zapisał około roku 1717. N. — P. Z.

Tarło, Jan, w województwie lubelskiém w mieście Opolu klasztor Scholar. Piar. i szkołę rzemieślniczą r. 1736. co okazuje się z aprobacyi roku 1764. V, L. 7. s. 373. — B, S.

Tarło, Karol, marszałek trybunalski, kościoł w Wiśniowey z fundamentu wyniosł, Częstochowski zbogacił. Umarł r. 1703. N. — P, Z.

Tarło, Zygmunt, kasztelan przemyski, klasztor reformatów w Zakliczynie z fundamentów wyprowadził i jałmużną osypał. Tymże reformatom na dokończenie w Toruniu kościoła pewną summę zaliczył. Żona jego 10,000 zł. jezuitom zapisała r. 1670. N. — P, Z.

Tarłowa, N., klasztor zakonniczek ś. Franciszka fundowała we Lwowie r. 1480. N. — P, Z.

Tarnowski, Alexander, dzikowski i krasnoborski konwenty dominikanom fundował około 1710. N. — P, Z.

Tarnowski, Jan z Melsztyna, kaszt. krak. fundował kościoł S. Małgorzaty w Stradomiu, do fundacyi S. Katarzyny w Krakowie przyczynił się około r. 1376. N. — P, Z.

Tarnowski, Jan, z Tarnowa, klasztor i kościół S. Katarzyny w Przeworsku fundował roku 1396. N. — P, Z.

Tarnowski, Jan, Rafał, kan. krak., bernardynów do Tarnowa wprowadził N. — P, Z.

Tarnowski, Rafał, kaszt. przemyśl. fundował bernardynów w Przeworsku roku 1467. — N. P, Z.

Tarnowski, Stanisław, wojewod. sand. kościół chroberski wymurować kazał. N. — P, Z.

Tęczyński, Agnieszka Firlejowa, klasztor karmelitom bosym pod Krakowem wymurowała i uposażyła. Jezuitom krakowskim wiele świadczyła około r. 1628. N. — P, Z.

Tęczyński, Beata Odrowążowa, w Samborzu fundowała bernardynów, około r. 1460. N. — P, Z.

Tęczyński, Gabryel i Barbara, 1602 obowiązali się dawać daninę na kościół kobylnicki z majętności małego Miadzioła. H, I. — A, R.

Tęczyński, Gabryel, z bratem Jędrzejem w Rytwianach fundował OO. kamedułów. Umarł r. 1617. N. — P, Z.

Tęczyński, Katarzyna Radziwiłłowa, kaplicę wspaniałą w Lublinie wymurowała, około r. 1365. N. — P, Z.

Tęczyński, Zofija Tęczyńska, żona Daniłowicza podskarbiego koronnego fundowała karmelitanki bose pod tytułem Niepokalanego Poczęcia Matki Bożey, około roku 1638. N. — P, Z.

Teleszowa, Łucya, r. 1595, dom swóy kościołowi kowieńskiemu zapisała. H. I, — L, R.

Tesmer, Jan, założył szpital OO. Bonifratelów w Gdańsku, co potwierdzono roku 1678. Tenże jezuitom malborskim 8000 zł. wyliczył. Umarł r. 1652. V, L. 5. s. 575. — B. S. || N. — P, Z.

Tolibowski, Woyciech, biskup poznański, refor-

matów w Poznaniu fundował 1657. — Jezuitom 10,000 zł. i bibliotekę, penitencyarzom 4,000 zł., akademii lubrańskiey 5,000 zł., na *officium de passione* i na restauracyą kaplicy 24,000 zł., katedrze poznań. w złocie i srebrze 13,000 zł. i t. d. zapisał; klasztor jezuitow w Miedzyrzeczu założył. Umarł r. 1663. V. L. 4. s. 708. — B, S.

Tomaszewski, Jakób Bończa starosta tęczyński, zamek Tęczyn zmurował i dochody zamku tego pomnożył. We wsi Giełbutowiczach, mila od Krakowa wymurował kościół piękny r. 1600. D. I. 17. — B, S.

Tomaszewski, Stanisł. dziekan katedr. łucki. Zrobił fundusz dla katedry na mszą czwartkową i na processyą publiczną r. 17... D. I. 18. — B, S.

Tomicki, Piotr, biskup krakowski, w Tomicach kościół fundował, przy zamku krakowskim kaplicę niemałą wystawił, dla nauk hoyny dobrodziey. Uczących się na swoim koszcie utrzymywał i wiele innych dobrodzieystw uczynił. Umarł r. 1535. N. — P, Z.

Toporczyk, Lambert, biskup krakowski, kościół w małym Kazimierzu fundował i dziesięciną uposażył. Umarł r. 1071. N. — P, Z.

Torczyński, Jan, kamienicę *Półbażanty* zwaną na końcu ulicy S. Jana w Krakowie darował OO. *Scholarum Piarum* r. 1678. V, L. 5. s. 595. — B, S.

Trąba, Mikołay, arcy biskup gnieźn. kościół Panny Maryi z Rudy do Wielunia przeniósł, i tam go dochodem opatrzył; Mansyonarzów dziesięciu przy katedrze gnieźn. fundował i t. d. Umarł 1522. N. — P, Z.

Trembosz, Andrzey, darował dom Zielażowski zwany w Warszawie na krakowskiém przedmieściu ołtarzowi S. Anny w kościele OO bernardynów. r. 1677. V, L. 5. s. 485. — B, S.

Tryzna, Gedeon, fundował kaplicę bogatą w Brześciu lit. przy kościele bernardynów; na jezuitów łaskawy. N. — P, Z.

Tryzna, Teofila żona, z Sapiehów, niektóre dobra bazylianom byteńskim zapisała. r. 1650. N. — P, Z.

Trzebicki, Jędrzey, biskup krakow. na ozdobę kościoła katedralnego 40,000 zł. wydał, na seminarium krak. 12,000, na lubelskie 12,000; missyą w Podgórzu swoim kosztem podeymował. Szpital na szalonych w Krakowie fundował. Łazaret dla zarażonych powietrzem wystawił i kilka tysięcy zapowietrzonych karmił, bibliotekę jezuitom darował. Umarł r. 1679. N. — P, Z.

Trzebuchowski, Jan, kasztelan kowal. dwa łany gruntu franciszkanom radziejowskim darował około 1660. N. — P, Z.

Tuczyński, Kazimierz, fundował bractwo S. Anioła Stróża, w dobrach swoich. N. — P, Z.

Tuczyński, Krzysztof, kaszt. pozn. jezuitów do Walcza wprowadził i ufundował, na choynicką rezydencyą był łaskawy około r. 1670 N. — P, Z.

Turczynowicz, x. Józef Stefan, r. 1768, na kościół S. Stefana w Wilnie zapisał niektóre kamienice. H. I — A, R. || Tenże zgromadzenie siostr Maryawitek fundował r. 1737. *Ob. Dziejów Rok I. s. 17. i 391.*

Turoboyski, Walenty, archydyakon chełmski, kupił wieś *Podskarbie* w ziemi rawskiey leżącą, na fundusz bursy dla ćwiczenia młodzi szlacheckiey ubogiey, w mieście Rawie. r. 1673. V, L. 5. s. 111. — B, S.

Turski, Szymon, proboscz miechow. na ubogich miłosierny. Fabrykę klasztoru miechowskiego skończył. Mansyonaryą fundował w Łukowie. Umarł 1610. N. — P, Z.

Tylicki, Piotr. biskup kujaw. na ubogich znaczną summę rozdał: dla bonifratelów 10,000 zł.; na kościoł katedr. krakowski 14,000 zł. naznaczył. Kościół w Kowalu wymurował i wielkim funduszem opatrzył.; na oratora akademii krakow. 10,000 zł.; na pauperów 2,000 naznaczył. Kościołóm, klasztoróm, szpitalóm, wiele rozdał przy śmierci, która przypadła, roku 1616. N. — P, Z.

Tyrawski, Jerzy, r. 1703, kamienicę niegdyś ładzikowską Coll. Acad. Wileń- darował. L, C — A, R.

Tysze, czyli *Tyszka*, Baltazar, kanonik łucki, klasztor XX. Bonifratelow w Łucku wybudował i dobrami nadał r. 1647. V, L. 4. s. 135 — B, S. || N. — P, Z.

Tyszkiewicz, Alexander, Łohoyski, roku 1609 wrześ 28 dnia na kościół łohoyski nadał ludzi swoich mieszkających we wsi Zazierzu

i Ponizowiu, tudzież ogrodów 9; także zbudował dóm kapłański i szkołę w témże mieście, wyżey wspomniony kościół tenże Tyszkiewicz zbudował. Testamentem zaś r. 1609 wrześ. 28 dnia zapisał na kaplicę N. P. M. Matki Bożey w Wilnie zł. 100, na klasztor bernardyński zł. 50, na kościoł łohoyski zł. 50, z obowiązkiem odprawowania mszy corocznie za jego duszę. H. I. — L. R. || A, K, S, E. — M, D.

Tyszkiewicz, Janusz, wda trocki r. 1636, uczynił zapis dobrowolney dziesięciny coroczney plebanowi brasławskiemu po zł. 100. H. I. — A, R.

Tyszkiewicz, Janusz, wojewoda kijowski, w Lublinie drzewo krzyża S. w złoto kunsztownie oprawił i kaplicę dla niego wystawił: w Berdyczowie oycom karmelitom bosym konwent fundował i nadał: w Machnowce także OO. Bernardynów, w Morachwie OO. Dominikanów fundował. W Żytomirzu kościoł już upadający dźwignął: Sokalski klasztor reparował i ufortyfikował. Dla uboższych panien pewną summę odłożył, z którey prowizyi, te któreby sobie za klauzurą życie zakonne obierały, mogły mieć dostateczny posag. Jezuitów w Kijowie fundował, i 30,000 na Bzyszczowie i Chodorowie naznaczyl, do Winnicy także ich wprowadził. Umarł r. 1648. N. — P, Z.

Tyszkiewicz, Jerzy biskup pierwey żmudzki potem wileński, u xiążęcia kurlandskiego wyjednał, iż ten trzy kościoły katolickie wymurował i nadał: na Żmudzi kalwaryą ufundował i nadał. Umarł r. 1656. N. — P, Z.

Tyszkiewicz, Józef, Skumin, r. 1753, potwierdził nadanie włoki i gruntu, tudzież placu mającego w sobie 100 prętów na kościoł abelski, a roku 1754 dla tegoż kościoła na organistę talarów półpiąta, a na szpital wieprza karmnego i purów 4 żyta ze dworu abelskiego wydawać rozkazał. H. I. — L, R.

Tyszkiewiczowa, Katarzyna mar. w. x. l. 1750 na altaryą dziewiałtowską zł. 12,000 zapisała. H. — A, R.

Tyszkiewicz, Ostaphian, we wsi dziedziczney *Wistycze* w województwie brzeskiém leżącey założył OO. cystersów, i fundacyą augustyanów brzeskich pomnożył, r. 1678. V, L. 5. s. 631. — B, S.

Tyszkiewicz, Stanisław, czesznik kijowski fundował dominikanów r. 1643 w dobrach swoich. N. — P, Z.

Tyszkiewicz, Szczęsny, stolnik derpski, fundował dominikanów w Rożanym - Stoku około r. 1660. N. — P, Z.

U.

Uchański, Jakób, arcy biskup gnieźń. w Pułtusku wiele młodzi ubogiey na naukach utrzymywał; w Kaliszu kilku professorów chował własnym kosztem, około r. 1564. N. — P, Z.

Ujeyski, x. Tomasz, biskup kijowski, na edukacyą młodzi szlacheckiey w Sandomirzu zapisał zł. 30,000 r. 1685. V, L. 5. s. 725. — B, S.

Uliński, Jan, jezuitom lwowskim kamienicę swoję na ubogie studenty darował, roku 1646. N. — P, Z.

Unikowscy, Mikołay i Maryanna, małżonkowie, r. 1787, grunta Smilgiszki czyli Trynogi od majętności Antodury odłączywszy szachownic 32, jezuitom wileń. darowali. L, C. — A, R.

Urbański, Woyciech, mar. tryb. klasztor pijarów w Wieluniu fundował około roku 1687 N. — P, Z.

Urniazowa, z Chołchowskich Dorota r. 1706 testamentem na kościół Nowo - mieyski dyec. wileń. przeznaczyła tal. bit. 20, H. I. — A, R.

Urszula, i Maurycy (ignati cogno.) kupiwszy kamienicę Parulowską za summę 4,750, roku 1632 oddali kol. akad. w Wilnie, naznaczając z niey corocznie po 140 zł, na kościół S. Jański. L, C. — A, R.

Ustrzycki, Maciey, podsędek sanocki, fundował plebaniją we wsi Jasieniu, inaczey Dolnych Ustrzykach, w dyecezyi przemyślskiey, roku 1667. V, L. 4. s. 963. — B, S.

W.

Wagleszyński, Floryan, biskup krak. w Wągleszynie kościół wymurował, około r. 1380 N. — P, Z.

Wańkowicz, Antoni, stolnik województwa mińskiego dla chwały bożey folwark Podgórze, XX. franciszkanom iwienieckim zapisał 1702 stycz. 27, a w roku 1704 listop. 19 w aktach trybunału oblatował. A, K, S, E. — M, D. || Tenże karmelitom i bonifratelom w Mińsku konwenty fundował. N. — P, Z.

Wańkowicz, Teodor, summę zastawną zł. 9,000 na majątku Isłoczy zapisał XX. karmelitom mińskim na obligacye roku 1703 grud. 1. dnia. A, K, S, E. — M, D.

Wapowski, Jędrzey, kasztel. przemyśl. zakonóm przychylny, kościół piękny w Dynowie wymurował, na obronę Krakowa całą chorągiew wystawił, około r. 1630. N. — P, Z.

Warsza, Michowski, kaszt. woynicki, liczne roty uzbroiwszy w ciężkim razie oyczyzny, posłał Władysławowi Łokietkowi przeciw Krzyżakóm. D, II. 320. — B, S.

Warszycki, Jan, rotm., dominikankóm w Krakowie kościół i klasztor wystawił i należycie uposażył: przy kościele Brzeskim kaplicę ufundował. Umarł. 1616. Przodkowie tego domu, kościół w Modlinie wymurowali i uposażyli, wieś Miąższą Sosnią do fundacyi przyłączywszy. N. — P, Z.

Warszycki, Stanisław, kaszt. krakowski, kamienicę w Krakowie, na rogackiey ulicy leżącą, darował XX. franciszkanóm, r. 1662. V, L. 4. s. 854. — B, S. || Tenże w Krakowie placu na kościół i klasztor dla reformatów ustąpił; w Piotrkowie, Dankowie, Mrzygłodzie kościoły wystawił, i summy ubogim rozdał. Umarł 1680. N. — P. Z.

Wąsowicz, Marcin, stolnik sochaczewski, majątkiem i zachęcaniem przyczynił się do założenia klasztoru XX. pijarów w mieście Radomiu r. 1685. V, L. 5. s. 724. — B, S. || N. — P, Z.

Wąsowski, Bartłomiey, Soc. Jes. szkoły i świątynia Pańska w Poznaniu jego staraniem odnowione zostały. Umarł. r. 1687. N. — P, Z.

Waszkiewicz, r. 1681. testamentem na kościół rogowski zł. 3,000 zapisał. H. I. — A, R.

Ważyńska, Anna, Ciwunowa żmudzka, plebanią w Łayżewie i altaryą w Tryszkach fundowała r. 1661. V, L. 4. s. 811. — B, S.

Ważyńscy, Antoni i Teresa skarbni litewscy fundusz XX. Maryanow w Mirosławiu w województwie trockiém oparty na summie 30,000 zł. pol. uczynili. r. 1775. V, L. 8. s. 665. — B, S.

Ważyński, Michał, pisarz w. lit. rezydencyą w Taboryszkach XX. karmelitom trzewiczkowym fundował 1770 stycz. 12 i w tymże roku marca 3 w aktach ziemskich wileńskich przyznał. A, K, S, E. — M, D.

Węgliński, Mikołay, wieś Sieliska i 16,000 zł. dominikanóm lwowskim zapisał, około roku 1662. N. — P, Z. || D. II. 15. — B, S.

Weiher, Jakób, wojew. malb. w Weyheropolu kościół farny z dobrym posagiem wystawił 1646, r., klasztor reformatóm tamże r. 1648; szpital na 6 ubogich schorzałych fundował, w Człuchowie kościół wymurował około r. 1649. N. — P, Z.

Wereszczyński, 1784 na altaryą dusiatską 2000 tal. bit. zapisał. H. I. — A, R.

Wessel, Albrycht, star. tykociński, karmelitów bosych konwent fundował, plac reformatóm w Pułtusku darował. Umarł r. 1648. N. — P, Z.

Weselrod, Łukasz, biskup warm. 15,000 na wzbogacenie kościoła wydał, bernardyny w Warmii fundował. Umarł 1512. N. — P, Z.

Weysztortowicz, Józef, r. 1484 na kościół meyszagolski nadał 2 ludzi z gruntem. H. I. — A, R.

Wężyk, Jan, arcybiskup gniez. w czasie głodu r. 1629 z oycowską szczodrobliwością ziomków ratował, 6,000 zł. na zawsze oddał. Miasto Łowicz po pożarze własnym kosztem odbudował gdzie kaplicę S. Tróycy fundował; i 30,000 zł. nadał. Umarł r. 1638. N. — P, Z.

Wiażewicz, Iwaśko, nam. smoleń. naywięcey się przyczynił do fabryki kościoła kowieńskiego u Bernardynów r. 1463. N. — P, Z.

Wichrowski, Krzysztof, miecznik halicki, chorągiew husarską swoim kosztem na obronę oyczyzny utrzymywał. Kościół i obronny zamek w Skałacu wystawił, około r. 1636. N. — P. Z. || D. II, 47. — B, S.

Widawski, Maciey, fundował akademią i kościół franciszkanóm w Widawie. Umarł r. 1630 N. — P, Z.

Wiebrzna, Jędrzey i Franciszek hrabiowie, ko-

ściół i klasztor w Swidnicy fundowali i bogato uposażyli, r. 1220. N. — P. Z.

Wieliczko, Jan, podstoli oszm. uroczyszcze nazwane Sausupy r. 1598, Coll. Acad. Wileń. darował. L, C. — A, R.

Wielhorska, Joanna, kasztelanowa wołyńska, fundowała OO. Trynitarzów we Lwowie. Umarła r. 1683. N. — L, K.

Wielopolski, Elżbieta za mężem Bobolim, na jezuitów szczegulnie dobroczynna, około 1546. N. — P, Z.

Wielopolski, Jan, wojew. krakow. klasztor i kościół w Bieczu i drugi w Krakowie reformatóm wystawił. r. 1642. N — P, Z.

Wierzbicki, Adryan, sekretarz J. K. M. zapisując dobra Błonie na koll. wileń. przeznaczył z nich po zł. 100 rocznie na pomnożenie, xiąg, r. 1623. L, C. — A, R.

Wierzbiccy, XX. Kazimierz i Michał, wyłożywszy r. 1746, na wnętrzne potrzeby biblioteki wileń. około 16,000, okupili kamienicę zwaną Lawdańska i place na Zarzeczu za zł. 3750, z których dochod z kamienicy zł. 200, z placow 168. temuż kollegium na bibliotekę przeznaczyli. L, C. — A, R.

Wierzbięta, Jan, z synem, hrabia, należał do liczby dobrodziejów klasztoru Jędrzejowskiego. r. 1150. D. I. 122. — B, S.

Wierzbowski, Ludwik, darował kościołowi Topolskiemu Szolectwo tameczne r. 1678. V, L. 5. s. 586. — B, S. || N. — P, Z.

Wierzbowski, Stefan, biskup poznański uczynił w swojey dyecezyi fundusz i zakład na oświecenie i kształcenie młodzi do stanu duchownego r. 1685. V, L. 5. s. 725. — B, S. || Tenże w górze pod Warszawą konwent pijarów i przy nim kalwaryą fundował. Umarł roku 1687. N. — P, Z.

Wiesiołowski, czyli *Wessołowski*, Krzysztof, marszałek nadworny w. x. lit. szpital na pokaleczonych żołnierzy w Tykocinie wzniósł i zapis na maiętności Dolistowie, w województwie podlaskiém znaczny uczynił r. 1633. V, L. 3. s. 813. — B, S. || Tenże zakonnice ś. Brygitty w Grodnie wielkim nakładem fundował, kościoły w Łunie, Dąbrowie, Chodorowie, i Kwasowie zbudował. N. — P, Z.

Wiesiołowska, Alexan. mar. w. x. lit. 1673 na kościoł dolistowski zł. 1,000 zapisała. H. I. — A, R.

Wieszczyccy, r. 1703, na kościół zyżmorski zł. 200, na dobrach Eyginiszki zapisali, z obowiązkiem odprawowania corok po 8 mszy śś. rekwijalnych. H. I. — L, R.

Wilczek, Bernardyn, arcy biskup lwowski, kościół katedr. lwow. reparował; mieszkanie kaznodziei swoim kosztem wymurował; na lampę do kościoła znaczną summę zapisał, około r. 1514. N. — P, Z.

Wilczogorski, Waleryan, bonifratrów z Włoch do Krakowa sprowadził; kamienicę na klasztor i infirmaryą oddał i jałmużną opatrywał, roku 1609. N. — P, Z. || Dzieje Dobr. R. I. s. 569.

Wilczopolski, Stanisław, kanon. wileń. roku 1609 folwark Bezdany jezuitom wileń. na akademiją darował, a roku 1610 zapisał im kamienicę, z warukiem płacenia przez lat 25 czynszu na kaplicę Bożego ciała; po czem ta kamienica obrócona na drukarnię. L, C. — A, R.

Wilga, Baker, fundował dominikany w Lipcowie roku 1645. N. — P, Z.

Wilkostowski, Stefan, kan. kujawski, na ołtarz S. Mikołaja w kościele kujawskim fundacyi przyczynił, około r. 1636. N. — P, Z.

Wilski, Jan, nowicyatowi jezuitów w Krakowie wieś Kiempiołki i dwie trzecie części Strzeguszowa zapisał r. 1613, a umarł r. 1629 N. — P, Z.

Wilski, Krzysztof, officyał podlaski, akademiją czyli szkoły w Białey fundował, gdzie professorów grammatyki, retoryki, poetyki i filozofii, z Krakowa sprowadził roku 1633. N. — P, Z.

Wisiński, Mikołay Nasut, we wsi Wyszynki, założył kościoł OO. Dominikanów wspaniały na pamiątkę wygraney, jaką nad Jadźwingami w okolicach tych otrzymał jego przodek, założenie to było r. 1464. D. II. 349. — B, S.

Wiśniowiecki, Janusz Antoni xiążę, kasztelan krak. jezuitów w Krzemieńcu fundował, i do fundacyi kościoła i klasztoru franciszkanów lwowskich znacznie się przyczynił. Umarł r. 1741. N. — P, Z.

Wiśniowiecki, Jeremi xiążę, wojewoda ruski, co rok 180,000 zł. na potrzebnych wysypy-

wał: raz sygnet z palca na wykupno 5 bernardynów oddał: w Przyłuce dominikanów fundował: w Rubnie, Łuknie, w Białym-Kamieniu i Mosznie kościoły wystawił około r. 1630. N. — P, Z.

Wiśniowiecki, Janusz xiążę, koniusz. koron. bernardynóm zbarażskim konwent dokończył około r. 1633. N. — P, Z.

Wiśniowiecki, Jerzy, kaszt. kijowski, dominikanóm w Buczu konwent fundował, do którego, dobra swoje Derżow zapisał; jezuitom łuckim grunta i kamienicę darował r. 1614 N. — P, Z.

Wiśniowiecki, xiąże, hetman w. w. x. lit. zł. 15,000 dla XX. bernardynów karolinskich w Pińsku zapisał dokumentem 1705 stycznia 6 datowanym i tegoż roku i miesiąca 17 dnia w ziemstwie pińskiém przyznaném A, K, S, E. — M, D.

Wiśniowiecki, 1721 na kościół kalwaryyski wieś Mankupie zapisał. H. I. — A, R.

Witanowscy, Piotr i Krystyna, oraz ich synowie Krzysztof, Jerzy, Bartłomiey, wydali prawo wieczysto przedażne na maiętności Uzda i Zienkowicze w województwie mińskiém leżące dla benedyktynek nieswizkich r. 1629 maja 20 dat. a tegoż roku grud. 20 do akt trybunału lit. w Mińsku podane. A, K S, E. — M, D.

Witkowski, Władysław, ten mieszkający u XX. kamedułów pod Krakowem, summę znaczną na majątku Bielanach zakonowi zapisał, około r. 1600. D. II. 108. — B, S.

Witold, wielki xiąże litew. darując Ihumeń biskupom wileńskim, $\frac{2}{3}$ dochodów na biskupa, $\frac{1}{3}$ na kapitułę przeznaczył z obligacyą utrzymywania psałterystów i altarysty przy ołtarzu ś. Michała. 1430. w Trokach. B. — P, Z.

Witold, wielki xiąże litewski, w mieście Wołkowysku nakładem swoim kościół ś. Mikołaja zbudowawszy, nadał i fundował na plebaniją tego kościoła dziesięcinę z gruntów dworu wołkowyskiego ze wszelkiego zboża i ogrodnin. H, I. — L, R.

Witowski, Stanisław, kasztel. brzeziń. w Jedlnie kościoł wymurował, na ubogich szczodrobliwy. Umarsł r. 1637. N. — P, Z.

Witowski, Stanisław, kasztel. sandom. kościół bernardynom stradomskim murować zaczął; reformatom grunt swóy w Krakowie darował; pewną fundacyą w akademii krakowskiey dla ubogich studentów uczynił około roku 1646 N. — P, Z.

Witowski, Stanisław, i innych kilku dwa place w mieście Krakowie XX. franciszkanóm nadali r. 1662. V, L. 4 s 854. — B, S.

Witwicki, Stanisław, biskup łucki. Uczynił w swoiey dyecezyi fundusz i zakład na oświecenie i kształcenie młodzi do stanu duchownego sposobiącey się r. 1685. V, L. 5. s. 725. — B, S.

Władysław, Jagiełło król, podług wyrazów bulli Urbana VI, z Jadwigą żoną swoją donioslszy mu; że wiarę katolicką przyjął, że na mieyscu Wilno zwanem, gdzie się, wielu ludzi schodzi, gdzie i sam dawniey czcił bogów, bożnicę wywrócił, bałwany pokruszył, i na tém mieyscu na cześć Tróycy ś., Bogarodzicy, i ś. Stanisława, kościoły wystawił, prosił aby to Wilno na miasto, a kościoł na katedrę erygowany był, ile że pzez to wiele się nawróci pogan, a nowonawróceni utwierdzą się w wierze, prosił oraz aby mu jakiego katolickiego biskupa przysłano, ponieważ chciał ten kościół przyzwoitym dochodem opatrzyć. Exekwując tę bullę Dobrogost biskup poznański, Wilno za miasto a kościoł za katedrę deklarując, kreował jakiégoś biskupa *in partibus* Ceretanskiego, imieniem Andrzeja, ustanowił przy katedrze *pro prima dignitate* proboszcza, potém dziekana i dziesięciu kanoników, około r. 1387 B — P, Z.

Władysław, Jagiełło, król około r. 1440 fundował kościoł w Krewie, dobrami Puciłcwa i Łoszko i dziesięciną uposażył. H. — A, R.

Władysław IV. król, szpitalowi warszawskiemu dla żołnierzy 20,000 zł. przeznaczył r. 1633. V, L. 3. s. 813. — B, S.

Władysław IV. Zakonowi XX. karmelitów w Poznaniu nadane dobra Starołęka, i Czapury w r. 1413. potwierdzono roku 1633. V, L. 3. s. 822. — B, S.

Władysław IV. król. XX. bernardynom w mieście Ostrzeszowie, nadany plac przy kościele roku 1635. V, L. 3. s. 828. — B, S.

Władysław IV. król. Kolleg. XX. jezuitów w mie-

ście Barze, przez pobożne osoby fundowane roku 1635. V, L, 3. s. 871. — B, S.

Władysław IV. w Łęczycy na przedmieściu przez pobożne osoby założony klasztor XX. bernardynow i mnogie im nadane place roku 1635. V, L. 3. s. 883. — B, S.

Władysław IV. w Łęczycy, na przedmieściu przez pobożną osobę zapisany dom nazwany Smoligębiński, dla Panien zakonnych *Ordinis Praemonstratensium* r. 1635. V, L. 3. s. 884. — B, S.

Władysław IV. w Kijowie od dawnych xiążąt kijowskich fundowany kościół i klaszor XX. dominikanow z maiętnościami i gruntem Kotyr potwierdził r. 1635. V, L. 3. s. 886. — B, S.

Władysław VI. król, na prośbę posłów ziemskich województwa kujawskiego, włokę roli ze starostwa kościołowi farnemu w Radziejowie, nadał r. 1635. V, L. 3. s. 886. — B, S.

Władysław IV. król, w Grodnie zakon XX. dominikanów i kościół z grutu wywiedziony gruntami i wsiami opatrzony r. 1635. V, L. 3. s. 887. — B, S.

Władysław IV. w Lelowie klasztorowi grunty i role osiadłe nadano r. 1635. V, L. 3. s. 888. — B, S.

Władysław IV. w Kolnie szpitalowi na potrzeby chorych i ubogich, uczyniono dar z gruntu i roli przyległey r. 1635. V, L. 3. s. 890. — B, S.

Władysław IV. w Piotrkowie klasztorowi panienskiemu nadane dobra w ziemi sochaczewskiey r. 1638. V, L. 3. s. 962. — B, S.

Władysław IV. w Grudziądzu wymurowany klasztor panieński i dobrami Turźnice i Bobrowe za pieniądze fundatorki nabyte opatrzony r. 1635. V, L. 3. s. 969 — B, S.

Władysław IV. w Ołyce założone kollegium i hoynie uposażone r. 1638. V, L. 3. s. 971. — B, S.

Władysław IV. w Łęczycy klasztorowi panien *ordinis praemonstratensis* młyn stramojeski przy rzece Bzurze, przy mieście nadany r. 1635. V, L. 2. s. 1677. — B, S.

Władysław IV. król, 1637 na plebanią wiłkom. po zł. 50, co rok dziesięciny naznaczył. H, I. — A, R.

Władysław IV. w Łęczycy klasztorowi panieńskiemu nadane dobra Grzymkowa, i Woley r. 1638. V, L. 3. s. 963. — B, S.

Władysław IV. król. w Nowogródku siewierskim pobożne osoby założyły kollegium XX. jezuitow r. 1638. V, L. 3. s. 967. — B, S.

Władysław IV. r. 1639 na kościoł dryświatski przywilejem trzy włoki gruntu nadał. H, I. — A, R.

Władysław IV. r. 1639. pleb. olkienickiey nadanie uczynił. H, I. — A, R.

Władysław IV. król, 1639 na kościoł wobolnicki wioskę Bertuny i zaścianek Gieniszki nadał. H, I. — A, R.

Władysław IV. król, wypełniając ślub Bogu uczyniony za zwycięztwa, wzniosł klasztor XX. kamaldulow w Borze pod Warszawą; nadał im młyn zwany Ruda z przyległościami i wieś Polków r 1641. V, L. 4. s. 12. — B, S.

Władysław IV. w Płocku grunta i place zakonowi panien premonstratenek nadano r. 1641. V, L. 4. s. 24. — B, S.

Władysław IV. Starosta rosieński na odbywanie sądownictwa dwór własny darował r. 1641. V, L. 4. s. 24. — B, S.

Władysław IV. w Płocku, klasztorowi panienskiemu u S. Maryi Magdaleny zakonu premonstrateńskiego nadano dobra Ciepielowo w powiecie rożańskim leżące r. 1641. V, L. 4 s. 125. — B, S.

Władysław IV. w Sanoku fundowani XX. franciszkanie i gruntami i placami licznemi nadani r. 1641. V, L. 4. s. 26. — B, S.

Władysław IV. król, 1644 na kościoł i pleb. ławaryską 4 włoki ziemi z 8 poddanymi, i wszystkie dochody z mostów nadał. H. — A, R.

Władysław IV. na kaplicę loretańską, przy kościele XX. franciszkanów w Zamościu zapisano wieś Zaborcie w województwie bełskiem leżącą r. 1647. V, L. 4. s. 115. — B, S.

Władysław IV. w Roszynie (w Rosieniach?) wzniesiono klasztor XX. dominikanów i dobrami nadano r. 1647. V, L. 4. s. 118. — B, S.

Władysław IV. w Winnicy wzniesiony klasztor XX. jezuitów i dobrami nadany: uchwała seymowa liczne puste okoliczne place i grunta nadawszy, potwierdziła r. 1647. V, L, 4. s. 132. — B, S.

Władysław IV. król. w Grudziądzu fundowani OO. jezuici roku 1647. V, L. 4. s. 133. — B, S.

Władysław IV. król. w Łucku bractwo przy cerkwi Podniesienia krzyża ś. uczyniło fundusz, na własneż potrzeby roku 1647. V, L. 4. s. 135. — B, S.

Władysław IV. król, summę pewną na kaplicę ś. Kazimierza w Wilnie legował r. 1648. d. 20 kwietnia. B. — P, Z.

Władysław IV. król, założył klasztor XX. dominikanów w mieście Orszy i licznie go nadał: co za Jana Kazimierza potwierdzono r. 1653. V, L. 4. s. 422. — B, S.

Władysław alias *Włodko* 1512 r. na altaryą wilkom. folwark Wolniki nadał. H, I. — A, R.

Władysławski, Gabryel, Provanci, nauczyciel Władysława III króla, kurs filozofii w akademii krakowskiey fundował, franciszkanów w Chełmnie założył. Umarł r. 1631. N. — P, Z.

Włodek, Maciey, jenerał i starosta podolski, bramę w Kamieńcu podolskim, swoim kosztem wystawił; ołtarz marmurowy Nayświętszey Pannie u dominikanów lwow. wystawił, koronę teyże ś. Pannie z bogatych kamieni ofiarował, także kielich i patynę szczerozłote, oraz krzyż srebrny, około roku 1540 N. — P, Z.

Wnuczko, Marek, 1582, grunta wirowskie, bohdanowskie i michałowskie zwane, na altaryą meyszagol. zapisał. H, I. — A, R.

Wolff, Maryanna, na ubogich miłosierna, ubogie panienki wyposażała, a klasztor jezuitów w Grudziądzu jey cały wzrost swóy był winien. Umarła r. 1720 N. — P, Z.

Wolff, Teodor, biskup inflant. krzyż o 30 grzywnach srebra, i bogatą materyą na apparat kościołowi krasnostawskiemu darował. Umarł r. 1712. N. — P, Z.

Wołk, Jan, majętność swoję Rumiekie po śmierci żony swey zapisał ku chwale bożey dla XX. dominikanów miń. testamentem w aktach grodu mińskiego oblatowanym 1640 grud. 8. A, K, S, E. — M, D.

Wołmińska, 1693 na pleb. nowomieyską zł. 1,500 przeznaczyła, aby kapłan w niedziele i dni ś. rożaniec za fundatorów odprawiał. H, I. — A, R.

Wołodkowicz, Felicyan Filip, biskup cheł. kościół katedralny w Chełmie z fundamentów wyniósł i bogato ozdobił około roku 1636. N. — P, Z.

Wołodkowicz, kanonik wileń. proboszcz kaplicy P. Maryi w katedrze wileń. majętność Korwin i Łabunów na tęż kaplicę zapisał. H. — A, R.

Wołowicz, Andrzey, chorąży w. x. lit. fundował bernardynów w Citowianach r. 1614. P. L. — L, R.

Wołowicz, Eustachi, biskup wileński, do Wilna wprowadził zakonnice ś. Benedykta, augustynów pustelników, karmelitów bosych, bractwo kompassyi jezusowey, do katedry swojey relikwije śś. Benona i Eustachiusza: przy teyże katedrze wystawił kaplicę i w prowenta ją opatrzył: kieydański kościoł restaurował: trocki Matki boskiey w ołtarze i porządek przystroił; inne zaś osobliwie ś. Szczepana w Wilnie z gruntu wystawił. Szpital na kapłanów schorzałych i uboższych w Wilnie, na placu, kupionym od kapituły w r. 1625 lut. 26, fundował: innym też szpitalom dochodów przyczynił. Bibliotece akademii wileńskiey wiele xiąg nadał: na wszystkich ubogich i klasztory dobroczynny. Umarł r. 1630. N. — P Z. || B, P, Z. || Bernardynów fundował w Trokach r. 1617. P, L. — L, R.

Wołowicz, Hieronim, podkan. w. x. til. 1618 na kościoł wobolnicki wioskę Meykuny nadał. H, I. — A, R.

Wołowicz, Tekla Pacowa, dominikanóm w Bogdanowie kościół wystawiła. Umarła około r. 1691. N. — P, Z.

Wołowicz, mar. słonim. 1770 kościołowi łukonnickiemu zł. 4,000 zapisał. H. — A, R.

Wołoskowicz, Krzysztof, r. 1507 na altaryą meyszagolską połowę swego gruntu zapisał. H, I. — A, R.

Wolski, Jędrzey, sędz. chełm. reformatów i pijarów w Chełmie fundował, około r. 1736. N. — P, Z.

Wolski, Mikołay, mar. w. kor klasztory w Krzepicy i Kłobucku kanonikom ś. Augustyna wystawił; kamedułów pierwszy do Polski sprowadziwszy w Bielanach pod Krakowem, gdzie wspaniały kościół i klasztor ufundował, osa-

dził, kościoł przemyślski jezuitów pięcią tysiącami udarował. Umarł r. 1630. V, L. 4. s. 967. B, S. || N. — P, Z.

Wolski, Piotr, biskup płocki, pałac w Wiskowie dla biskupów wystawił, kościoł w Pultusku restaurował. Umarł r. 1590. N. — P, Z.

Wolski, kan. wileń. na żywność dla ubogich studentów, 250 złotych zapisał r. 1586. B. — P, Z.

Wołucki, Paweł, biskup łucki, kościoł w Łucku prawie z fundamentów wyniosł; dla jezuitów w Łucku pewną fundacyą uczynił; w Smarzewicach kościoł drewniany wybudował; jezuitów z bracią wspólnie w Rawie fundował, konwikt dla studentów tamże erygował; gdańskim jezuitom wiele do fundacyi dopomógł; kaplicę tam murowaną wystawił; dla ubogich, na ratunek oyczyzny, na wykupno niewolników wielkie summy wysypał. Umarł r. 1622. V, L. 3. s. 871. || N. — P, Z.

Woyciechowicz, Matyasz, wda. witeb. 1563 na kościoł międzyrzecki fundusz zapisał. H. — A. R.

Woyna, Abraham, biskup, testamentem 1649. d. 14 kwietnia, zapisał i wyderkafem oddał w ręce kapituły, na posagi dla ubogich panienek kop litewskich 200; do bractwa Bożego ciała przy farze kop 100; tamże *ad montem pietatis* kop 100; na katedrę 15,000; na jey reparacyą coroczną 15,000; na anniwersarz i t. d. B. — P, Z || Tenże szpital bonifratelów w Wilnie założył r. 1635. *Dzieje Dob R.* I. s. 570.

Woyna, Benedykt, bisk. wileń. na fabrykę kościoła ś. Kazimierza w Wilnie co rok 2,000 złotych zaliczał, ubogim wszystkie summy testamentem naznaczył, zgromadzenie ś. Łazarza, na ratunek chorych założył. Umarł r. 1616. N. — P, Z.

Woyna, Gabryel, kancl. lit. kościoł w Mereczu wystawił, do fundacyi klasztoru dominikanów przyłożył się. Umarł roku 1615. N. — P, Z.

Woynowie, Józef i Ludwika z Sulistrowskich, oboznowie wojewódz. połoc. fundowali klasztor gudohayski XX. karmelitów bosych r. 1764 stycz. 19, a tegoż roku lip. 3 w sądzie woytowsko-ławniczym miasta Wilna przyznali. A, K, S, E. — M, D.

Woysznarowicz, Kazimierz, kanonik wileń. r. 1662 kamienicę niegdyś Klukowskiey na ulicy niemieckiey coll. acad. darował, z warunkiem ażeby prócz professorów *rhetorices* i *ethices* był osobny polityki. Tenże wiele xiąg do biblioteki akademickiey darował. L, C. — A, R. || N. — P, Z.

Wydżga, Jan Stefan, arcybiskup gnieźń. klasztor bernardynóm w Warmii z gruntu wymurował. Umarł r. 1686. N. — P, Z.

Wydzierzewski, Stanisław, kustosz pozn. dobra dziedziczne jezuitom poznańskim darował, około r. 1646. N. — P, Z.

Wysocki, Mikołay, do Rohatyna dominikanów wprowadził roku 1614. N. — P, Z.

Wysocki, Szymon, jezuita, z takim przemysłem koło ubogich chodził, że przez trzy lata w Wilnie mieszkając, tysiąc nędzarzom raz w tydzień obiad opatrywał, tamże w Wilnie dla nich szpital wraz z kościołem ś. Szczepana z fundamentu wymurowawszy, z wyproszoney jałmużny dochodem opatrzył. Kościoł akademicki ś. Jana, ołtarzami, organami i apparatem przystroił. N. — P, Z.

Wyszynscy, Woyciech i Anna z Koszczyców skarbnikowie, summę zł. 20,000 klasztorowi miadziolskiemu XX. karmelitów zapisali 1761 lip. 4, a w roku 1769 lut. 28 w ziemstwie smoleńskiem przyznali. A, K, S, E. — M, D.

Wulfowicz, Marcin, medycyny doktor i doktor królewski, zapisał plac w mieście Kownie kameldulom w Pożayściu przez Paca fundowanym r. 1667. V, L, 4. s. 1005. — B, S. (*ciąg nastąpi*.)

UMIEJĘTNOSC DOBROCZYNNOSCI.

O DOBROCZYNNEY DLA LUDZKOSCI USŁUDZE ZAKONNIKOW NA GORZE WIELKIEY S. BERNARDA w SZWAYCARYI.

Chcąc należycie ocenić ważność dobroczynney usługi zakonników na górze wielkiey ś. *Bernarda*, trzeba sobie wyobrazić nadzwyczayne i zadziwiające okoliczności w jakich się to mieysce znayduje, i tym końcem przywołać na uwagę osobliwsze niebezpieczeństwa, jakiem

ulegają mieszkańcy i przechodnie Alp, do których pasma i ta góra należy. Dla tego, nim do rzeczy przystąpim, wypada wprzódy krótko powiedzieć, o położeniu Alp w ogólności, i o pospolitych tam zjawieniach, które są skutkiem spadania sniegow, lodów, panujących wiatrów, temperatury i t. d.

Opisanie gór alpeyskich.

Alpy oddzielające Włochy od Niemiec i Francyi, naywyższe dawnego świata góry, zaymujące w swojem pasmie całą Szwaycaryą, tak ją od Włoch wyższych nieprzebytym sposobem odgraniczają, że ani jedney nie masz doliny, któraby przeyście ułatwiała. Mieszkańcy zatém, dla prowadzenia handlu z krajami ościennemi, przymuszeni zostali porobić, dla pojedyńczych przynaymniey zwierząt ciężary dźwigających, drogi, w mieyscach, gdzie je tylko okoliczności zdziałać jakkolwiek dozwalały.

Widok gór ogromnych, dzikiey postaci, kolosalney wielkości, ogołoconych od przyrodzenia ze wszelkiey ozdoby je ożywiającey: porozdzieranych od wierzchołka do dolu, a między temi, otchłani przepaścistych, różnowzorową, lecz smutną barwą okrytych, każdego wędrownika w nadzwyczay wielką wprawuje trwogę i zadumienie; w całey zaś rozciągłości pasma, niebotycznemi nastroszone są wierzchołkami, sterczącemi w rozmaitym kierunku, które zdają się urągać ze wściekłości sprzymierzonych żywiołów, i wszystko pożerającey potęgi czasu. Wszystko to zdaje się mieć cóś nadprzyrodzonego. Daley sięgając wzrokiem, postrzega się nieźmierna

przestrzeń lodów i ogromne śniegów nawały, przedłużające się i łączące z sobą, pokrywające szczyty gór, odwiecznym lodów pokładem. Tu połączone są okropności wystawujące Nową-Ziemlę i Szpicberg, kraje dla ludzi stracone. Jest to widok odwieczney zimy jaka przy biegunach panuje, jest to prześcieradło śmiertelne, które obwija obumierającą naturę; smierć rozsiewa tu wszędzie okropne swe poznaki i straszne zapowiada zniszczenie. Wieczne milczenie panuje w tey krainie trwogi odosobnioney. Jeżeli tu lub ówdzie spadnie wjaką przepaść ogromny balwan snieżny, jeżeli po nigdy nieustającym lodzie, potoczy się skały jakiey urwisko, to, huk szczegulny w swoim rodzaju sprawuje. Żadne stworzenie żyjące, nie odpowiemu ani krzyknie z przestrachu. Ptaki trwożliwe nie uciekną z pomieszaniem, a kręte gór tych manowce, martwym odwiecznie przywalone śniegiem, bynaymniey nie odbiją tego łoskotu. Jest to okropny i przerażający przybytek natury: jest to grób bardzo obszerny, który w łonie swem zawiera niezmierny warstat przyrodzenia nieustannie działający. Żadne drzewo, krzew, ani trawka nierozweseli swą zielonością utrudzonego oka. Wielki przestwor sniegów i lodów odwiecznych, skały dzikie, szarawe, wiszarami najeżone, dlugi łańcuh gór pasmem ciągnących się, samym widokiem przerażają. Tam zdumiony człowiek zastanawia się nad ogromem skał u szczytu gór zawieszonych, i grożących co moment zwaleniem się w przepaść, około których mgły i chmury się kupią, a obloki jak fale mor-kie o nie się rozbijają. Na Alpach widzieć się daje natura w zupełney swojey potędze. Tam

przypatrzyć się i dziwić można wielkim obrazom wszechmocności twórcy.

Wszystko to unosi ducha, czaruje zmysły, i świętym przeymuje postrachem; a człowiek zapomina o wszystkiem i o sobie samym, nie wiedząc w tém uniesieniu gdzie się znayduje, i co się z nim dzieje. Zmysły zdają się być tam przytępione, że nieprzywykły do tak wielkich przedmiotów. Nic tam nie rozrywa, nic nie odciąga myśli zajętey wielką przyrodzenia sceną, i ogromnemi jey przedmiotami. Milczenie tych głuchych pustyń i martwych głazów, gdzie nic się nie ruszy, nic znaku życia nie okazuje, ani dochodzi wrzawa mieszkalnego świata, pobudza do zamyślania się głębokiego, w jakiem zwykły zanurzać się dusze ludzkie, kiedy w zbiwszy się nad wieki i całą smiertelność, giną jakby w otchłani czasu.

W tem mieszkaniu powietrzném duch wolnym się głosi,
Depcąc ziemię pod sobą ku niebu się wznosi.
Tu życia nie usłyszysz, ani źwierząt pisku,
Ni gromu lecącego na ziemię urwisku (a).

Nadaremnie chciałby rozum liczyć lata. Gruntowność posady tych brył nieporuszonych, zdumiewa i miesza jego rachunki. Imaginacya porywa to, co porzucił rozum, i w długim szeregu wieków, zdaje się postrzegać obraz nieśmiertelności. Myśli tam nabywają wielkości i wzniesienia w miarę przedmiotów, w których niezmierney rozmaitości oko zabłąkane, gubiąc się, rozumie, że widzi świat cały, a ten jest tylko małym punktem, kiedy się pocznie rozważać nieprzeyrzana rozległość niebios wiszących nad nami. Roskosz niejakaś zachwycająca, której do niczego porównać nie można, i która nic nie ma w sobie zmysłowego, całego przeymuje wędrownika. Zdaje się, że człowiek w miarę podnoszenia się nad mieszkanie zwyczayne, widzi się odrodzonym; wszystkie poziome uczucia go opuszczają, jakby dusza zbliżona do krain nadpowietrznych, wyzuła się ze wszystkich namiętności i upodobań ziemskich, a oblekła się niejako w czystość niezmienną, do którey jest przeznaczona. Człowiek zdaje się tam być wyższym nad to, co mu daje cechę niedołężności. Zdaje mu się, że wyzuł się ze śmiertelney powłoki z przywiązanemi do niey troskami i niespokoynością; jakby zostawił u podnoża góry wszelkie uczucia nizkie i ziemskie, choroby i frasunki; jedném słowem, całą część słabey swey istoty i zgryzoty serca: i że im bardziey zbliża się ku krainom niebios, tym więcey dusza nabiera z nich nieodmienney czystości i mocy.

Mieysce gdzie wszystko wielkiem, wszystko pełnem Pana!....
Tu dusza w zachwyceniu tonie obłąkana . . .
Z gór wierzchołka, na których, śnieg od wieków siada,
Widzę jak nawałnica pod nogi mi spada.
Tey ziemi nigdy pory roku niezmieniały;
Gór tych wierzchołki, szaty nie zrzucają biały.
W każdym czasie w tych wszystkich widoków odmianie,
Czy strasznych czy przyjemnych, wielbię twą moc Panie (b).

Lawiny.

Do nayokropnieyszych zjawień przyrodzenia, a razem i do nayważniejszych niebezpieczeństw w przebywaniu Alp szwaycarskich, policzyć należy lawiny,

(a) z Hymnu *Panny Willams Angielki. Ob.* Cuda i osobliwości natury T. I. s. 222.

(b) *Cuda natury l. c.* teyże Panny *Willams.*

czyli ogromne massy śniegu z wiszarów skał spadające.

Trudno jest, mówi szanowny przeor *Biselx*, przełożony klasztoru na wielkiey górze ś. *Bernarda*, w tym przedmiocie powiedzieć coś nowego, kiedy już sławny *Benedykt Saussure* (c), wszystkie prawie wiadomości z rzadką gruntownością o lawinach wyłożył. Nicby nawet w tém do uzupełnienia nie pozostawało, gdyby miał zręczność dłużey przebywać na tych górach odwiecznym śniegiem pokrytych.

Jak deszcz na wysokościach gór alpeyskich rzadki bywa w sporych kroplach, tak i śnieg nigdy prawie w dużych płatkach nie spada: wszakże i to tylko w porze letniey, kiedy temperatura jest umiarkowana. Wczasie wielkich wiatrów i burzy, kryształki śniegu bardzo są drobne.

Ilość śniegu spadającego w przeciągu roku, nie daje się z pewnością oznaczyć. Wiatr go unosi, osadza, znowu porywa i na inne zwiewą okolice, a tym sposobem skupiając go, zwłaszcza na wiszarach skalnych, daje początek wielkim sumiotom, z których powstają lawiny czyli bałwany śnieżne, ogromney wielkości (d).

Wierzchołki gór zbyt obciążone niezmiernych śniegów massą, i nie mogąc ich utrzymać dłużey na przykrey pochyłości swojey, pozbywają się i z sy-

---

(c) *Voyage dans les Alpes*.
(d) *Gilbert Annal. d. Phys. H.* 2. *s.* 155. 1820. Śniegi odwieczne na Alpach Szwaycarskich ograniczają się podług P. *Ebela* wysokością na 7.800 stop nad powierzchnię morza, a w niektórych okolicach topnieją na 8,400 aż do 8,700 wysokości.

łają je na dół w postaci brył ogromnych, które Francuzi *avalanches* czyli *lavanges* mianują, a te popolsku lawinami są zwane. Lawiny pomienione różnego bywają rodzaju i z rozmaitych pochodzą przyczyn. Dla tego je nayczęściey dzielą na lawiny zimne (*lavanges de froid*) i lawiny ciepłe (*lavanges de chaud*), oraz na lawiny wietrzne i proszkowe (*lavanges de vent ou de poussière*).

Massa śniegu którą własny ciężar od góry odrywa, gdzie na pochyłości wisiała, zowie się lawiną zimną, dlatego, że pospolicie zimą, zbyteczne skupienie śniegów do upadku ją znagla. Okropny grom padaniu jey towarzyszy, którego gwałtowności nic prawie wstrzymać nie może. Mieszkania, całe nawet wioski w lawinach bywają zagrzebane; lasy zostają zniesione, skały nawet sile ich uderzenia oprzeć się niezdolne; wszystko łamią, kruszą, wywracają i z sobą unoszą. Powietrzokrąg, tą niezmierną massą wstrząśniony, roznosi tam nawet postrach i spustoszenie, gdzie bałwan śniegu dosiądz nie zdołał: naywiększa burza nie ma tyle gwałtowności; a częstokroć od tych mieysc bardzo odległy nawet podróżny, zostaje w przepaść wtrącony lub uduszony, samém parciem tego silnego pędu wiatru, pełnego zlodowaciałych cząstek.

Ten zległych kilkoletnich śniegow ciężar cały,
Toczy się z gór na góry, skacze z skał na skały,
Pada: od jego gromu wstrząsł się ląd przelękły,
I dalekie przepaści w głębi ziemi jękły.
Powywracane lasy, zniszczone osady,
Budownych miast zaledwo znaleźć można ślady,
A sam wiatr od tey góry padającey zdala,
Przed uderzeniem jeszcze, podróżnych obala. (e)

(e) *Felinski Pisma*, *pieśń 4ta z De Lilla* T. I. str. 324.

Lawiny ciepłe i proszkowe mało się od poprzedzających różnią; pochodzą one z tego samego źródła, lecz cząstki ich nie są tak ściśle z sobą połączone, ani tak mocno zbite, i nie spadają w tak ogromnych massach; wszakże, rozdzielając się, większą jeszcze okrywają przestrzeń ziemi. Snieg z którego się składają, jest proszkiem zlodowaciałym, niezmiernie drobnym i lekkim. Podczas gorących dni łata, słychać często huk mocny podobny do trzaskających piorunów, albo do bystrego potoku, z wielkim pędem ze znaczney wysokości gwałtownie na opoczystą płaszczyznę spadającego: jest to jedna z tych lawin odległych, staczająca się ze skały na skałę, w kształcie kaskady, którey woda obróciła się w pianę. Wiatry gorące od południa, przez mieszkanców Alp szwaycarskich *Foen* zwane (też same, które około pierwszych dni marca nagle odmieniają stan powietrzokręgu w sąsiednych krainach; które w jednym dniu prawie ubarwiają łąki fijołkami i pierwsze dają uczucie wiosny) pod nazwaniem *Szyroko* (*Scirocco*) Włochóm znajome (f), jak tylko w krótkim czasie sniežyste Alp wierzchołki zmiotą; wtedy lawiny ciepłe następują po sobie bez przerwy; potoki wytryskują ze wszystkich pokładów lodu, a rzeki nagle wezbrane, zalewają pobrzeża.

Lawiny wietrzne ze wszystkich jawień tego rodzaju są jedynemi, co zbliżają naybardziey wyższe Alpy, do krajów północnych kuli naszey. Jest to burza zimowa czyli zamieć straszliwa, w którey wzruszanie się i przenaszanie śniegów przez wichry gwałtowne, bywa sprawianem. Sniegi zachowane przez mróz, wicher w stanie lekkości porywa i w odległe przenasza mieysca.

Xiądz *Biselx* lawiny następującym opisuje sposobem. Snieg świeżo spadający na Alpach pospolicie jest pulchny, lecz w takim stanie niedługo się utrzymuje; wprzeciągu dni kilku tęgości nabiera. Im jest wilgotnieyszy, czyli raczey im mniey termometr opada

(f) Wiatr ten gorący wszakże (*Scirocco* znaczy wschodnio-południowy), bardzo szkodliwie panuje we Włoszech południowych, zwłaszcza na wyspach Sycylii, w Malcie, i wielu innych krajach Europy nad morzem środziemnem położonych, gdzie wielką okolic tych jest klęską; bo dzikie i piasczyste Afryki pustynie i morze śródziemne przebywszy, tu nawet dotkliwie czuc się daje. Niezmiernie jest szkodliwy wszystkim istotóm żyjącym i nadzwyczayne w całey budowie ciała sprawuje osłabienie; działa na umysł, wszelką umarza żywość, męstwo nawet przytłumia i do czarney przywodzi melancholii ludzi, czyniąc ich do wszystkiego niezdolnymi. Powiew jego, uczucie duszącego gorąca, jakby płomienia z pieca rozpalonego, sprawuje. Skład ciała naymocnieyszy pod ciężarem powiewu tego wiatru uledz musi, bo skwar jego jest nadzwyczayny. W Neapolu naybardziey na wiosnę panuje, chociaż niezwykł trwać dłużey nad godzin czterdzieści. Nikt wtenczas do żadney roboty nie jest zdolny, drzwi i okna osłaniają się matami często zlewając je wodą, skrapiając nią nawet podłogę mieszkania, albo się ludzie do lochów zchraniają. Całe przyrodzenie, póki trwa straszliwy Szyroko, zdaje się być obumarłe, murawa i wszelkie rośliny przed zawianiem jego zielone, nazajutrz tak są spalone i czarne, że je na proszek zetrzeć można. Mieszkańcy doznając skutku jego równie jak obcy, wszystkie opuszczają zatrudnienia umysłowe. W mieysach odległeyszych lubo mniey jest gwałtowny, jednakże trwa zato pospolicie dłużey, i częstokroć zgniłe gorączki lub inne choroby zostawuje.

wczasie śnieżenia, tym prędzey się w kupy zbija; mniey się nierównie cząstki jego sklejają, kiedy zimno nie wielkie. Dla tego trudniey w porze łagodney jak w czasie zimnym chodzić po swieżym śniegu. W pierwszym przypadku możnaby go do bagna czyli trzęsawicy niejako porównać, z którey trudno i prawie nie podobna się wydobyć; w drugim razie porównanie służy, do gruntu naniesionego piaskiem lecącym, w kórym, chociaż nogi grzęzną jednakże łatwo dają się z niego wydobywać. Na wiosnę śnieg spadły poprzedzającey jesieni, okazuje się być skorupą pokryty, kiedy spadający w styczniu tegoż roku, jest, jak mieszkańcy tych gór wyrażać zwykli, zgniły, tojest, niemający znaczney zsiadłości.

Podług tego, czy śnieg pulchny czy mocno zbity, lawiny od innych powstają przyczyn, i na dwa dzielą się gatunki: na zimowe i wiosenne.

Snieg w jesieni i na początku zimy spadający, wiatrami unaszany, wszystkie groty, jaskinie, i bezdenne prawie szpar przepaści napełnia, wszystkie wyniosłości skał zrównywa, a poosadzeniu się i stwardnieniu, dosyć gładką czyni płaszczyznę, niejakie tylko zostawując wygiętości lub małe garby. Swieży śnieg zatem na płaszczyznie takiey, w pewnym kierunku skupiony, zwłaszcza na wiszarach, nie znayduje stałey i trwałey posady, zsuwać się przeto musi własnym uciskany ciężarem w doliny. Tak się ma rzecz i z lawinami zimowemi. Składają się one w ogulności z lekkiego i bardzo pulchnego śniegu, którego cząstki między sobą żadnego nie mają związku. Stąd pochodzi, że niekiedy spadania jego przyczyną być może

nawet, wypogodzenie się nieba, w prostopadłym kierunku nad massą śniegu. Lawiny zaś wiosenne, składają się z brył ogromnych, wjednę massę zbitych, a podniesienie się temperatury do spadania je znagla.

Wsamém nawet spadaniu, oba gatunki lawin bardzo różnemi się okazują. Jak tylko w porze zimowey wiatr znaczną ilość śniegu na skalistą zgromadzi płaszczyznę, a pęd wiatru albo pogoda śnieg ten, w jednę ogromną spoi massę, i ta się ciężarem swoim zrywa lub pozbawioną zostanie swojey podstawy; wtedy zaczyna w małych staczać się bryłach, a te wystarczają na utworzenie lawiny, która szybkością błyskawicy na równiny spada. W takim razie nie podobna jest podróżującemu w przechodzie jey uniknąć. Ponieważ wsamém spadaniu i ztaczaniu się, coraz więcey chyżości nabiera, porywa i unosi z sobą, nie tylko massy śniegów, lecz i ogromne skał urwiska, drzewa z korzeniem wywraca, a powietrze tak gwałtownie naciska, że przezeń nawet niedotknione drzewa i domy pustoszy, chociaż w znaczney odległości naprzeciw położonych górach. Wtem słyszeć się daje przytłumiony niejako ogromny łoskot, a śnieg stacza się pod postacią proszkowego obłoku, którego wiatr popędza. W równinach zaś, cała ta massa zpulchniona, pędem gwałtownym zbija się i sciska następującą po niey staczającą się bryłą.

Drugiego gatunku lawiny czyli tak nazwane wiosenne, wydarzają się na naywyższych górach *Mont-Blanc*, *Mont-Rose* i *Velan*, na wielkiey górze ś. *Bernarda* i na wielu innych, nawet i wśród lata. Sposob ich spadania i przyczyny,

są też same jak poprzedzających lawin, które na niższych powstają górach. Ciepło zdaje się być wielkich scen takich natury naywalnieyszą przyczyną, które je z mieysca swego ruguje. Snieg świeży na wiosnę padający, jak i zimowy, chociażby był tylko nawiany, jednakże uciśniony od wiatrow, dostateczny może czynić opór, aby z mieysca swojego zepchnionym nie został. Lecz, kiedy promienie słoneczne, mocniey dogrzewać poczną, albo wiatr południowy odligę sprawi i stopi część jego posady, a cokolwiek śniegu w bryłę zbitego stoczy się, w tedy ta bryła przylega do podstawy, a za wstrząśnieniem, coraz więcey śniegu się skupia, mocno zbija; i tąkim sposobem powstaje lawina. Wszakże lawiny wiosenne daleko są powolnieysze i nie z taką spadają gwałtownością jak zimowe. Od pogrążenia pierwszych, przez szybkie w bok schronienie się uniknąć jeszcze można, zwłaszcza postrzegłszy, kiedy się po górach toczą. Lecz i te, chociażby nogi tylko podróżującego zachwyciły, wtedy klęski okropney uyść niepodobna, ponieważ ze śniegu lawiny wiosenney zaledwo wydobytym być można; śnieg ten albowiem bardzo jest zbity i nieźmiernie przylega do przedmiotu który napotyka.

Błędnem jest mniemaniem, mówi P. *Kasthofer*, wyobrażać sobie lawiny jako staczające się bryły śniegów, które w czasie powstania swojego są małe, i że ptak lotem swym lub usadowieniem się nawet, powodem być może spadania, po spadzistych przestrzeniach ogromnych śniegów, dopóki się pod postacią wielkiey góry nadoł nie stoczą. Nie takie jest ich powstanie. Co do początku, na cztéry mogą być podzielone

gatunki; na lawiny proszkowe (*Staub-Lavinen*), pokładowe (*Grunt - Lavinen*), lodowe (*Gletscher-Lavinen*) i lawiny posuwalne (*RutschLavinen* czyli *Snoggischnee*). Kiedy massa śniegu spadłego bardzo jest wielka, a pochyłość dosyć znaczna, tak, iż lawina na nim powstawać może, śnieg zaś w spadaniu na drobne rozpada się cząstki, wtedy powstają lawiny proszkowe, które stają się strasznemi, nietak przez ilość spadającego śniegu, jako raczey przez nadzwyczayną gwałtowność naciśnionego u spodu powietrza spadającym ciężarem. Powstają one po większey części w zimie, po wielkim, pulchnym i spoynym śniegu, i są naystrasznieyszemi, tak dla ludzi, bydła, mieszkań, jako i dla lasów między górami będących.

Na spadzistościach mniey pochyłych, massa urywająca się śniegu, nie rozpyla się na wszystkie strony, lecz cały sumiot spada mniey lub więcey w związku, a wtedy, nazywa się lawiną pokładową. Takie bardziey są niebezpieczne ze względu ciężaru massy, jak parcia albo naciskania powietrza; rzadko też w zimie powstają, ale pospolicie na początku wiosny, kiedy już śniegi topnieć, a woda z nich po za wiszarach między pokłady śnieżne ich podstawy, wkradać się poczznie. Tym sposobem dno staje się ślizkiem, a przeto związek pokładu śnieżnego z niem słabieje. Wczasie nocy zimnych, naprzemian z ciepłemi dniami, śnieg twardą pokrywa się skorupą, sama massa śniegu tężeje i bardziey przysposabia się, kiedy poruszoną zostanie, do wyśliźnienia się ze swojey posady, po urwiskach skalnych, a niżeli do prostego spadnienia.

Lawiny posuwalne różnią się od po-

kładowych, tylko przez swoje skutki i przez większą spadzistość urwiska, na którem są położone. Aże, rzadko kiedy ze znaczney spadają wysokości, i zazwyczay podług pewnego kierunku, z tychże samych rozpadlin na mniey pochyłych wiszarach bieg swóy odbywają; dlatego mniey czynią spustoszenia a niżeli lawiny proszkowe, lecz porywają z teyżę skały, na którey spoczywać zwykły, kamienie, ziemie i t. d. i z sobą unoszą; czego nie czynią lawiny proszkowe, ponieważ te powstają na ziemi umarzłey. Wszakże, jeżeli lawina pokładowa, ze znaczney spada wysokości, w tedy i ona w proszkową się zamienia.

Lawiny lodowe powstają tylko wtenczas, kiedy massy lodu na pochyłey i nierówney skał posadzie, w posuwaniu się naprzód, własnym uciśnione ciężarem, pękają a w padaniu roztrzaskają się na druzgi. Te wszelako lasóm i równinom niekiedy tylko bywają niebezpieczne, tojest w ten czas, kiedy się ich wielkie massy urywają i zamieniają się w proszkowe lawiny, spadając na pastwiska alpeyskie. Po większey części powstawać one zwykły w lecie, kiedy (*foen*) wiatr południowy, lodowe przestrzenie trawić poczyna, a woda śnieżna do podstawy tych lodów dostanie się, tam więc lod naprzód topnieje, a lawina lodowa posuwając się coraz prędzey nakoniec pęka.

Lawiny posuwalne początek swóy biorą, kiedy na płytkich mniey pochyłych płaszczyznach pokład śnieżny mrożem ścięty ani pęka ani się urywa, lecz powoli zsuwa się nadół, i za każdym przedmiotem, który tey massie czyni opór, coraz się skupia i powiększa, do póki zawady niepokona lub się massa śniegu nie rozdzieli (h).

Spadanie lawin, widok całey krainy skałami otoczoney, na którą wiatry wściekłość swoję wywierają w okamgnieniu zmnienia. Biada tym podróżującym, którzy się znaydują w ten czas na tych wysokościach. Slady stopy ludzkiey, ścieżki i drogi nikną; znaki wzniesione w pewnych od siebie odległościach dla wskazywania kierunku podróżnym upadają, a nieszczęśliwy, jeśli nie jest zagrzebany pod tem rozhukanem morzem śniegów, zwraca z rozpaczą wzrok zasmucony, na tę nieźmierną przestrzeń niczem nienaznaczoną, coby mogło kroki jego kierować, i niewystawującą innych nierówności, nad bezdenne fale, których ruchomą powierzchnię wiatry poorały. Dla tego wędrownicy, pierwey nim wnidą w doliny, gdzie się obawiają lawin, zwykli wystrzelić kilkakroć z ognistey broni, dla wstrząśnienia bałwanów śnieżnych, lekkiemi częstokroć przeszkodami od oderwania się zatrzymanych, i przyśpieszenia ich spadu. Poczem odbywają swą drogę w nayważnieyszey cichości.

Tak to natura w swych wielkich zamiarach, nie ogląda się na pojedyńcze istot zniszczenia. Nic jey nie kosztuje, gdy idzie o doyście walnego kresu, i gdy ukrywa nieodmienność swoję pod niewyczerpaną rozmaitością kształtów pod oczy podpadających: nie dba, choć jednym krokiem wystąpi czasem z drogi zwyczayney, choć zniszczy jaką z owych istot, któremi zasiewa powierzchnię świata z tak wielką rozrzutnością.

(h) *Gilbert*, *Annal. d. Phys.* 1820 *N.* 2. s. 188.

Naturą i okropność nawet miłą czyni,
Naturo! o wyniosła i wdzięczna bogini!
Jakżeś ty rozmaita! wzbudzasz swemi dziwy
Lub słodkie zachwycenie, lub strach świątobliwy. (i)

Lodownie alpeyskie.

Po lawinach, które przez nagłe spadanie tak wielu nieszczęść bywają przyczyną, wypada krótko namienić, o tych ogromney wielkości odwiecznych pokładach lodu, które znajome są pod nazwiskiem lodowni naturalnych, po niemiecku *Gletscher* a po francuzku *Glaciers*. Są to zbiory lodów i śniegów zmarzłych w potężnych massach, znaydujące się na dolinach i pochyłościach gór alpeyskich. Góry te nie porządnie na się rzucone, mnóztwem przedzielone dolin, formują wszakże pasm kilka regularnych, z których środkowe są naywyższe. Te ostatnie z samych prawie skał niebotycznych złożone, w chwili gdy w dolinach mocne dokuczają upały, szczyty mają pokryte śniegiem zlodowaciałym lub samym lodem, co jest skutkiem panującego na tych wysokościach naysroższego zimna.

Dwa są rodzaje lodowni w Szwaycaryi; jedne leżą w dolinach wyższey strefy, samemi wierzchołkami gór otoczonych: drugie zaś rozciągają się na pochyłościach. Pierwsze dla nieźmierney rozległości, daleko są znakomitsze, i na kilka mil bywają długie, szerokość ich różna. Grubość tych warst lodów również niejednakowa, dochodzi wszakże od stop 80 do 100 i więcey sążni.

Na górze wielkiey ś. *Bernarda*, właściwych lodowni czyli pokładów lodowych nie masz, lecz niedaleko od niey widzieć się dają.

(i) *Feliński Pisma T. I. str.* 342.

Ogromne te massy lodów, ważnym stały się w naszych czasach przedmiotem ciekawych naturalistów badań, (zwłaszcza, że się na równinach znaydują, a naysławnieysze *bossońskie*, i na równinie *Chamouni*). Zadziwienie to wszakże ustać musi, kiedy się zastanowim, że początek swóy winny lodóm i śniegóm naydującym się na naywyższych gór szczytach, które się albo powoli zsuwają, albo też nagle spadając wielkie przestrzenie równin, pola i łąki zaymują. Składy te lodów, są wogulności smutnym lecz razem i wspaniałym widokiem działań niepojętych natury. Posuwanie się ich powolne, i nader groźna postać, bądź w nieprzerwanym pasmie mas lodowych, bądź w bryłach przez okropne rozpadliny porozrywanych; położenie prostopadłe, ukośne, albo poziome z mnogich warst ułożonych; większa lub mnieysza zbitość, wklęsłości i słupy niejako lodowe na grzbiecie mas tych sterczące; częstokroć bardzo wielkie urwiska opok, kamieni i góry niejako napływowe wyobrażające; wszystko to, równie jest rzeczą nader ciekawą jak i nadzwyczay zadziwiającą.

Podług roku, postępują te pokłady lodowe na przód, albo się wstecz cofają, lub też niekiedy przez czas długi w jednostayney zostają mierze. To wszystko zależy, nie tylko od ciepleyszego lub zimnieyszego lata, ale i od ilości śniegów, jako też i od lawin zimowych. Lody te, lubo się w samey rzeczy powiększają, jednakże trudno jest tego dostrzedz. Kiedy po łagodney zimie, gorące następuje lato, wtedy więcey ich topnieje, aniżeli z wierzchu przybywa.

Pomimo to, że o powiększaniu się i przybywaniu tych rozległych przestworów lodowych, bardzo wiele pisano; jednakże nie wybadano ściśle dotąd, jaki jest pierwiastkowy ich początek, ani wyjaśniono tego, co ma naywiększy wpływ na ich tworzenie.

Chociaż te okiem niezmierzone rozległe przestrzenie lodowni naturalnych, stałą i niewzruszoną zdają się stanowić bryłę; wszelako niekiedy się przerywają, a przez spadanie, wielkie przyległym okolicom sprawują klęski. Swieży tego przykład czytamy w piśmie peryodycznem *Gilberta* naukom fizycznym poświęconém, gdzie opisane jest okropne spustoszenie nastałe w grudniu roku 1819 wioski *Randa* w wyższey Walezyi, sześć godzin drogi od mieysca *Vispach* (Viege) zwanego.

Spustoszenie to sprawiło urwisko znaczney części lodowni z góry *Weishorn* nazwaney. Samo spadnienie przeraźliwy i piorunujący grom wydało, a w czasie uderzenia się tey potężney massy o drugie niżey położone lodownie, jasne ukazało się chwilowe światło. Wnet po spadnieniu, niezmierna powstała burza, sprawiona przez gwałtowne parcie czyli naciskanie powietrza, i w oka mgnieniu okropne nastąpiło zburzenie całey wioski niesczęśliwych mieszkańców, chociaż urwisko samego lodu wcale nie dotknęło jey bezpośrednio. Gwałtowność tey przerażającey burzy, tak była wielka, że wicher nakształt orkanu (*ouragan*) w tym razie powstały, kamienie młyńskie na kilkanaście sążni jak z procy w górę dźwignione, na skały pozanosił; naywiększe drzewa modrzewowe, w znaczney odległości stojące, z korzeniem powyrywał; bryły lodu na 4 stopy sześcienne średnicy, o wiele stai za wioskę pozanosił, kopułę z wieży kamienney zerwał, całe domy równo z ziemią zerwane, a z innych budynków drzewo na cwierć mili za tęż wioskę przeniosł. W ogule dziewięć domów ze sczętu zburzonych, a 13 bardzo uszkodzonych zostało. Wywróconych albo zupełnie zgruchotanych na mieyscu 18 śpichrzów, 72 odryn, 8 sztuk inney budowy i dwa kopce graniczne. Z dwónastu ludzi w zwaliskach zasypanych, 10 jeszcze żywych wydobyto, jedenasty na mieyscu został, a dwunastego w cale nie znaleziono. Massa lodu spadła, zasypała prawie wszystkie poletki, łąki, przestrzeń wynoszącą na 2,400 stop długości a 1000 szerokości, grubość jey na 150 stop wynosiła.

Wszakże klęsk tego rodzaju nie pierwszy to jest przykład; w roku albowiem 1636, zwaliła się prawie cała ogromna massa lodowni, w okolicach teyże wioski i 36 ludzi żywcem zagrzebała. Następne dwa urwiska tych lodów, zdarzone w roku 1736 i 1786 daleko były mnieysze (i).

Góra ś. Bernarda.

Wielka góra ś. Bernarda między Walezyą i doliną *Aosta* położona, skąd wychodzą źródła rzek *Drance* i *Doria*, stanowiąca naywyższe przeyście do Piemontu, u starożytnych *Mons Jovis* a późniey *Mont-Joux* nazywana, dlatego, że nie daleko niey od strony Włoch na małey równinie stała niegdyś świątynia Jowisza (k), dzisieysze nazwisko wzięła

(i) *Gilbert Annal. d. Phys. N.* 2 1820 *S.* 209.
(k) *J. Picot, Statistique de la Suisse* 1819 *p.* 499.

od szlachcica sabaudzkiego *Bernarda de Menthon* który w X. wieku klasztor i gospodę (*Hospitium*) fundował. Droga przez nią z miasteczka walezyyskiego *Martigni* prowadzi na *St. Branchier* i *St. Pierre.* Wostatniem mieyscu, widzieć można jeszcze niejakie zabytki starożytności rzymskich. W blizkości postrzega się okropny lecz wspaniały razem widok, rzeczka *Drance*, spadająca z góry w podziemne lochy, które sobie wydrożyła, i pieniąc się z wielkim łoskotem do nich się rzuca. Widok ten, jak twierdzą podróżujący, przechodzi wspaniałością sławną kataraktę *Renu* przy *Szafuzie.* Od *St. Pierre* wązka drożka zaczyna się po spadzistey skale, powozy któremi się do tego miastecka przyjeżdża, tu muszą być zostawione, a na to mieysce muły się naymują. Stąd okolica coraz dzikszą i okropnieyszą być poczyna oraz zimną nadzwyczaynie, nawet wśród lata, cała ożywiona natura tu gaśnie; jednostayna powłoka zmarzła skały te pokrywa, zacząwszy od szczytu, aż do nayglębszych i nigdy niedostępnych przepaści.

Od wioski *Saint Pierre*, wyniesioney na 5,000 stop, jedzie się dwie mile drogą opoczystą do klasztoru i *Hospitium* położonego nad małem jeziorem. Z tamtąd środkiem okropnych skał i zwalisk lodowatych, zstępuje się nieznacznie po śniegu niezmiernie twardym i zmarzłym, aż do samey doliny *Aosta.*

Przeprawa *Annibala* przez Alpy do naszych czasów była naysławnieyszą. Przez 2,000 lat dziwiono się jakim sposobem wodz kartagiński prowadzić mógł woysko a nadewszystko słonie po spiczastych skałach, po śniegu i lodach, równey prawie dawności z ziemią, po nad przepaściami, których sam widok przestrach niesie do duszy naywiększych śmiałków. Cud ten, przedmiot tylu dzieł historycznych, i w teraznieyszym ponowił się wieku, kiedy górę wielką ś. *Bernarda*, wsławiło przeyście w miesiącu maju 1800 roku woyska francuzkiego. Pokonawszy tysiączne trudności w przeprawie koni i artyleryi ścieżką nader wązką, mil kilka, po samych przepaścistych, zewsząd ciągnących się skałach, spuściła się niespodzianie armija na dolinę *Lombardyi*, a odniosłszy pamiętne pod *Marengo* zwycięztwo, nową okoliczność do uwiecznienia swego przeyścia przydała.

Rząd francuzki zrobił wszakże i wygodnieyszą potem drogę przez Alpy, prowadząc ją przez górę *Simplon.* Dzieło to, które do 25 milionów franków kosztowało, liczy się pomiędzy naysnakomitsze roboty świata nowożytnego. Jednakże i teraz jeszcze przechodzi corocznie przez górę ś. *Bernarda* od 7 do 8 tysięcy ludzi, a zakonnicy, wszystkich podróżnych, nawet niepodlegających nieszczęśliwym przypadkom, przyymują bezpłatnie na trzydniowy odpoczynek.

Tu w kościele jest pomnik jenerała *Dessaix*, który bohatyrskim zgonem przyczynił się dnia 14 czerwca 1800 roku do wygraney pod *Marengo* (1).

Klasztor góry ś. Bernarda.

Klasztor i Hospitium czyli gospoda dla nieszczęśliwych i podróżnych w ogul-

(1) Inna jest jeszcze góra Alpeyska *Mały ś. Bernard* (*Le Petit st. Bernard*) zwana, między doliną Aosta i Sabaudyą. Wysokość jey na 6,756 stop wynosi. Mniey wszakże jest uczęszczaną od tamtey.

ności, założone zostały przez rzeczonego wyżey ś. *Bernarda de Menthon* w roku 962 (m). Dwa naypięknieysze uczucia serca, religija i ludzkość, wybrały to mieysce naysmutnieysze i nayokropnieysze na kuli ziemskiey, do odbywania dobroczynnych posług, w takiém położeniu, gdzie człowiek naywiększemi niebezpieczeństwami otoczony, z niemi walczyć musi, a przeto co krok prawie pomocy i ratunku potrzebuje.

Ażeby choć w części wystawić sobie jak wielkie i szlachetne jest poświęcenie się mieszkańców tego okropnego siedliska, dosyć jest przypomnieć jakiemi są otoczeni przedmiotami grożącemi niebezpieczeństwem życia; a wtenczas wzbudzimy uczucie nayglębszego poszanowania dla religii chrześcijańskiey, która jedna tylko skłonić mogła umysły do tak nieodbicie potrzebney, ale też przerażającey ofiary i heroizmu zakonników, klasztoru ś. Bernarda.

Zakonnicy ci reguły ś. Augustyna obowiązują się ślubem wszelką każdemu okazywać gościnność, każdego z podróżnych bez wyjątku i różnicy tak stanu jako i wyznania przyymować i zasilać utrudzonych; obłąkanych w pustyni na dobrą naprowadzać drogę; chorym potrzebney udzielać pomocy, i nieszczęśliwych, których urwiska skał pokaleczyły, lub zasypały bałwany śniegowe czyli

(m) *S. Bernard* urodził się w zamku *Menthon* niedaleko *Annecy* w Sabaudyi, w czasach kiedy te góry jeszcze przez pogan były zamieszkane; postanowił zatem ich nawracać, pokruszył niewiernych bałwany i statuę Jupitera, a na to mieysce założył ten klasztor na samem przeyściu góry od niego nazwaney *ś. Bernarda. Gilbert, Annal* N. 7. s. 326 (1820.) J. *Picot Statistique de la Suisse* 1819.

lawanże, troskliwie wydobywać i niezwłóczny dawać ratunek. Do tego utrzymują się z umysłu psy wprawne, które bardzo wielką w tey mierze przynoszą pomoc, że mogą zwietrzyć całkiem zasypanego człowieka i dopomagają w odkopywaniu. W czasie przechodu armii francuzkiey w roku 1800, żołnierze, bez względu na trudność nieźmierną dostania żywności, ostatnim kęsem chleba dzielili się z temi psami. W nagrodę wszelkiey gościnności, duchowni, stróże tego zbawiennego zakładu, niczego więcey od podróżnych nie wymagają, jak tylko, aby nazwiska swoje do xięgi zapisali; którą w tym celu utrzymują; lecz wielu z uczucia prawdziwey wdzięczności, składają dary do przemożenia stosowne. Z tych to składek, i z jałmużny, dla którey oni raz w roku całą Szwaycaryą zwiedzają jako też i z innych dobroczynnych funduszów, które im niegdyś były wydarte, a których część rząd francuzki z pomnożeniem nawet przywrócił, utrzymują się ci przyjaciele ludzi: wszelako nigdy w sposobie żebraniny z granic kraju swojego nie wychodzą.

Na godzinę drogi przed klasztorem, wystawione są po prawey stronie gościnca dwa małe sklepione budynki, które się szpitalem nazywają; niżey położony, służy podróżującym za schronienie od słoty, zawiei, burzy i wszelkiey niepogody. Usługujący z klasztoru tu na dół z chodzą, dla dania pomocy w nieszczęściu zostającym i żywność im przynoszą; w drugiey budowie składają się zmarli, którzy w drodze nieszczęśliwym przypadkiem życie stracili; a to w zupełnym ich własnym ubiorze, ażeby tym łatwiey mogli być od famili

lub krewnych poznanymi. W tem mieyscu przez lat kilkanaście zostawać mogą bez żadnego zepsucia lub zniszczenia, a to z przyczyny wielkiego zimna tam panującego.

Mallet du Pan, podróż swoję przez te niebezpieczne góry następującym opisuje sposobem. „Na końcu kwietnia 1755 roku, przechodząc do *Piemontu* udałem się w drogę przez górę ś. *Bernarda*. Około godziny czwartey po południu, karawana z którą się przeprawiałem przez to niebezpieczne mieysce, dosięgła szczytu góry, a pokrzepiwszy siły w gospodzie tam wystawioney, w dalszą udaliśmy się drogę, ażeby do wieczora dostać się na dolinę *Aosta*, gdzie miał być nocleg. Już promienie słoneczne ukrywać się poczęły w chmurach rozchodzących się po wierzcholkach skał niebotycznych, które się coraz więcey nasuwały do wązkich ciaśnin gór odludnych. Wieczór pochmurny na wysokościach Alp, siły i odwagę osłabił; postanowiłem zatem noc w tym klasztorze z gościnnymi zakonnikami przepędzić, jakby przeczuwając nieszczęście. Jakoż w rzeczy samey, przeczucie to się ziściło. O godzinie szóstey cała przestrzeń równiny mrozem zcięta, zupełnie w ciemnościach pogrążoną została. Obłoki wiatrem północno-zachodnim, szybkością strzały pędzone, wirowym około gór opoczystych obracały się biegiem; grom spadających lawin, zdaleka rozlegać się począł; a śnieg drobny w postaci proszku, już to odbijając się od gór, już spadając z obłoków, nieprzeyrzany sprawiał tuman, mdłe światło zasłaniał, i ukrywał wszystkie wokoło znaydujące się przedmioty.

„Kiedy się wypytywać począłem przełożonego klasztoru o następnościach tey burzy, w tem inni zakonnicy wraz poszli dopełniać stosowną do obecney okoliczności swą powinność, czyli wykonywać dzieło cnoty i miłosierdzia. Każdy natenczas zaymuje mieysce swoje z pewnem prawie poświęceniem się na śmierć w tych *Termopilach* zlodowaciałych, nie dla odparcia nieprzyjaciół, lecz dla podania ręki wędrownikom obłąkanym, bez różnicy stanu, narodu, lub wyznania, a nawet i źwierzętom ich ciężary dźwigającym. Niektórzy z tych szanowych zakonników, wdzierają się na słupy granitowe, na które po drodze natrafiają, ażeby daley odkryć mogli gromadę ludzi w rozpaczy zostających i odpowiedzieć na głosy wołających o ratunek. Inni przątają ścieżki od śniegu świeżo spadłego, a to z niebezpieczeństwem pogrążenia się w przepaściste otchłanie. Wszyscy to wypełniają z prawdziwą gorliwością, wystawując się na zimno przeymujące i spadające lawiny; prawie oślepieni zawieją śniegów, z niebezpieczeństwem własnem obłąkania się, nastawiając ucho naypilniey, na naymnieyszy szelest, podobny do głosu ludzkiego.

„Odwaga ich równa się czuyności. Żaden nieszczęśliwy nie wzywa ich pomocy na próżno; wyciągają go z pod szczętów lawin, ocucają konającego od zimna i trwogi, przenoszą na własnych rękach, kiedy nogi ich posuwają się po lodzie lub grzęzną w śniegu. To są ich obowiązki i zatrudnienia tak w nocy jako i we dnie. Bogoboyna tych duchownych pieczołowitość, czuwa nad ludzkością, w mieyscach, które zdają się być obciążone przeklęstwem natury, gdzie ci szanowni ludzie, okazują zwy-

czaynie wzór heroizmu, którego pochlebcy nasi, nigdy głosić i wysławiać nie będą.

„Godzina już upływała, mówi daley P. *Mallet*, od chwili udania się pięciu zakonników i im posługujących, dla śledzenia podróżnych, kiedy szczekanie psów znać dało o ich powrocie. Brytany te zmyślne i wierne towarzysze panów swoich idą w ślady nieszczęśliwych, uprzedzają przewodników, i sami nawet mieysce ich zastępują. Na głos tych naywiernieyszych pośredników, wędrownik struchlały, odzyskuje nadzieję ocalenia życia, i śmiało zawsze pewnym ich postępuje tropem. Kiedy lawiny śnieżne, szybkością błyskawicy, zasypią podróżnego, brytany odkrywają go w przepaściach i przyprowadzają tam zakonników, którzy wydobywają ciało, a często mu nawet życie przywracają.

„Wkrótce otworzyła się gospoda dla dziesięciu osob wycięczonych od zimna, przestrachu i zmordowania. Przewodnicy ich zapominają na własne znużenia, a od nayczystszey bielizny do napojów naybardziey pokrzepiających, wszystko co gościnność nayżyczliwsza poświęcić ku pomocy może, wszystko co tylko z wielkim nakładem dostać podobna w domach zajezdnych miast większych, było w oka mgnieniu gotowem, bez różnicy rozdzielonem i ofiarowanem z równą uprzeymością jak szczerem uczuciem" (n).

Kaznodzieja Genewski *Moulinié*, (o) o podróży swey przez tę górę świeżo odprawioney powiada. „Po uczynieniu kilku kroków, stanęliśmy na śniegu gęstą mgłą otoczeni, gdzie o godzinie szóstey w lipcu tak już było ciemno jak wśród nocy, a przewodnik nasz dla gradu błyskawic i piorunów przerażających, ledwo mógł dostrzedz ślady mułów, idących przed nami. O godzinie siódmey dostaliśmy się nakoniec do klasztoru. Wystawić tu sobie potrzeba, bardzo ciasne, i żadną miarą niedostępne rospadliny gór między opokami, przepaścistą i nader przykrą pochyłość mającemi, na których już żadne istoty żyjące postrzedz się nie dają, mieysce na 7,500 stop nad powierzchnię morza wzniesione, położone w krainie wichrów, burzy i gromów, odwiecznym śniegiem pokryte, gdzie prawie zawsze mroz panuje, i chodzić trzeba tylko po skale lub śniegu; gdzie kilka tylko, i to rzadko się nadających jarzyn rość może; gdzie niczego nie masz, czegoby o wiele mil na mułach nie trzeba było sprowadzać; gdzie drzewa nawet na opał mieć nie podobna, chociaż go nieżmiernie wiele tam potrzeba, i gdzie promienie słoneczne zaledwo wśród lata dochodząc, przez dni kilka ciepło tylko wiosenne sprawować zwykły, a my 13 lipca jeszcze przez jezioro zupełnie zamarzłe przechodziliśmy. Taki jest wierny obraz położenia klasztoru, ludzkości i dobroczynnym dziełom poświęconego; a który jest jednym z naywyżey położonych i zamieszkanych domów, na kuli ziemskiey. Drugiego poranku, kiedym się ocknął, widziałem się otoczonym mgłą gęstą i śniegiem, jak gdybym nagle z miesiąca lipca do grudnia przeniesiony został; wszakże

(n) *Noël et De la Place Leçons Françaises* 1816 *T. I. p.* 43.

(o) *Gilbert Annal. N.* 7, *S.* 327.

to, pomimo trwogi, razem i przyjemne sprawiło na mnie wrażenie.

„Duchowni w tym klasztorze mieszkający, codzień zrana ze świtem w kościele nabożeństwo odbywają, w głośnych pieniach na chwałę Naywyższego. Za naypierwszą albowiem poczytują powinność, każdego dnia modły swe wznosić do Twórcy wszech rzeczy, dla pokrzepienia ducha swojego, ze źródła błogosławieństw... Pienia ich mają cóś w sobie podnaszającego umysł i zbliżającego niejako do Twórcy. Wysokość nieźmierna mieysca ze względu fizycznego i podniesienie moralne w ukrytym lecz ścisłym zdają się być tam związku. W miarę jak się człowiek do wierzchołka tych gór zbliża, a oddala od padołu i równin; widok sobie rozprzestrzenia, większe uczucia religiyne w nim się rodzą. W rozważaniu bardziey się zagłebia i gorące swe modły wznosi do dawcy początku wszystkiego dobra.“

Klimatyczne opisanie.

Klasztor i gospoda wieylkiey góry ś. *Bernarda* położone są wprawdzie na samym jey wierzchołku (podług wymiaru i doświadczeń P. *Pikteta* na 7,476, a podług rachunku P. *Gilberta* na 7,774 stop paryzkich nad powierzchnią morza); wszelakoż mieyscem tem jest wązka, w kierunku południowo-zachodnim rozciągająca się skalista płaszczyzna, którą formują dwa głównieysze tey góry rogi. Jeden z nich *Chenalettaz* ku północy leżący z gneizu, cienką u spodu pokryty darniną i na 1,403 sążni wysoki; drugi stanowi nagą górę granitową *Mont Mort*, czyli górą martwą zwaną, z którey wiszarów naywiększe lawiny śnieżne staczają się i na równinę klasztoru spadając, ciągle go śniegiem przywalają. Dla tey przyczyny droga ta podróżującym nieźmiernie staje się niebezpieczną i bardzo często pogrążającą ich w przepaści.

Małe jezioro niedaleko klasztoru położone, obeyść można w kwadrans, na 33 stopy jest głębokie, pospolicie przez ośm lub dziewięć miesięcy, na dwie do pół trzeciey stopy grubości lodem bywa pokryte, a nawet i przez resztę pory roku tak zimną i śnieżną ma wodę, iż w niem żadna ryba żyć i utrzymywać się nie może, a to bez wątpienia dla tego, że ikra nie znayduje tyle ciepła, ile do rozwinienia się i o żywienia potrzebuje.

Naywyższy róg *Velan*, czyli góra słoneczna zwany, na północno-wschod od klasztoru położony, od strony wschodniey aż do połnocney, ciągłym jest przywalony lodem. Naypierwszy zwiedził szczyt tey góry i wysokość jey wymierzył zeszły proboszcz z Martigni *Murith* Z postrzeżeń jego okazało się, jak świadczy *Ebel*, że sam wierzchołek *Velanu* na 10,327 stop, a szczyt drugiey, *Dronaz* zwaney, na zachod klasztoru, 9,005 stop nad powierzchnię morza, są wyniesione.

Pan *Piktet* naypierwszym był, co w roku 1817 14 września meteorologiczne na górę ś. Bernarda sprowadził instrumenta, i regularne ciągłe czynić począł postrzeżenia. Pośrednia wysokość barometryczna w *Hospitium* jest 20 cali i 11 liniy. W takim parciu powietrza, woda już w temperaturże na 73°,8 R. gotować się poczyna. Z tey przyczyny mięso i inne potrawy w gotowaniu mniey są gorące, daleko dłu-

żey, a niżeli na płaszczyznie ziemi warzyć się muszą i potrzeba 5 do 5 i pół godzin nim należytego stopnia miękkości dóydą, co wszakże ważną jest okolicznością, czyniącą wielką niedogodność, przy trudnem dostarczaniu drzewa na sam wierzchołek góry.

Podług hygrometrycznych postrzeżeń, okazuje się powietrze na górze. ś. Bernarda, bardziey suche a niżeli narówninach, co rzeczą jest zastanawiającą, ponieważ tam zawsze ciągle mgły i odwieczne śniegi panują. Przyczyną tego zdaje się być zbyt małe parcie powietrza, co nizki stan barometru pokazuje, przy którem, pod równemi skądinąd warunkami, mniey powietrza i cząstek wodnych z hygrometrem się styka, jak w parciu większem. Lecz za to wilgotnieyszem jest powietrze wewnątrz klasztoru, pomimo, iż budowa na wierzchołku góry położona i wystawiona na wiatry naystrasznieysze, i chociaż rozrzadzenie tego powietrza, już samo z siebie dosyć parowaniu sprzyja. Przyczyna wilgoci w środku mieszkania, przez to tłumaczyć się daje, że klasztor przez 8 miesięcy w śniegu jest zagrzebany, w którym czasie naywiększego zimna, mury wewnątrz budowy, na cztery do pięciu linii szronem występującym bywają pokryte, i że w tey sprzeczności, para wilgotna od lekkiego ciepła wewnątrz, a zimna sciskającego zewnętrznie, mur nawskroś przenika. Zimno wprawdzie na samym szczycie góry, nigdy do tak wysokiego stopnia nie dochodzi, jakby się mogło zdawać; ale tu nie dostaje ciepła w ogulności. Nayniższy stan termometru jaki się dał dotąd postrzegać jest 27° R. często zaś na — 20 i — 23° spada, a nigdy

prawie albo bardzo rzadko podchodzi na 17° R. w górę.

Powietrze bardzo rozrzadzone na tey górze wpływ nader ma wielki na całe gospodarstwo źwierzęce, a mianowicie na oddychanie. Bo chociaż ludziom mocney budowy ciała, i zdrowe płuca mającym, zawsze dobre mienie zdaje się sprawować; jednakże słabowitym i z wązką budową piersi, utrudza oddychanie i następuje uczucie, jak gdyby ich cóś dusiło, a to się, w miarę postępowania wyżey, coraz powiększa. Nieraz zdarza się, że podróżni słabey konstytucyi w mdłości wpadają: wszakże to i mocnieyszym niekiedy się przytrafia. Na początku takowego omdlenia, puls daleko bywa prędszy, a to zawsze w miarę postępowania coraz wyżey, mniey atoli u mających płuca mocnieysze.

Podług statecznych postrzeżeń na tey górze czynionych, wszystkie rany w równych skądinąd okolicznościach dwa lub trzy razy powolniey się goją i zasklepiają bliznami, a niżeli na równey ziemi. Z wielkiey liczby nieszczęśliwych, co w przechodzie ręce i nogi odmrażają, gdy im te członki odjęte zostaną, żaden się prędko nie uleczy; rana wprawdzie nie bawnie się oczyszcza, lecz w takim stanie długo zostaje, a niektórzy z nich przebywszy na górze bez żadnego polepszenia przez dwa lub trzy miesiące, łatwo w łagodnieyszym klimacie, w przeciągu tygodnia uleczonymi bywają. Nadto, zdaje się, że nawet i lekarstwa na wysokich górach mniey są czynne; tak np. komu wystarcza na równinie zwyczayney ziemi, gran trzy winianu potażu antymonijalnego (*tartarus emeticus*) do sprawienia womitów, musi gran 6

lub 8 na górze ś. *Bernarda* użyć, ażeby równy nastąpił skutek.

Ktokolwiek chciałby wnosić z czystości i ze świeżości powietrza na wysokich górach jako i z apetytu podniesionego, który od tego powietrza pochodzi; że pobyt tam jest zdrowy, bardzoby się mylił. Przeciwią się temu dowody oczywiste nie małey liczby mieszkańców *Hospitium*, co stają się ofiarą srogiego klimatu na górze ś. *Bernarda*. Rzadko jest który z zakonników tego klasztoru, coby wieku życia swojego lat 35 dożył, naywiększa ich bowiem liczba umiera między 20 a 30 rokiem. Młodzi tylko, zupełnie zdrowi i bardzo czerstwi ludzie, zdolni są znieść srogi tey góry klimat, a nawet i ci dosyć prędko uszczerbku na zdrowiu przez wpływ szkodliwy tey atmosfery doznawać muszą. Apetyt podniesiony, który się zwykł znaydować w podróżach na wysokie góry, znakiem jest wprawdzie prędkiego trawienia; jednakże od zbytku użytych potraw i przebrania miary w jedzeniu, organa trawienia stopniami się osłabiają. Potrzeba przywrócenia sił ubywających, uwodzi i pobudza do smacznieyszego jedzenia, a tak pomnaża się przyczyna takowego ubytu i stopniami sprowadza choroby żółciowe, inflamacyyne i wiele innych.

Reumatyzmy wszelako, są tam chorobami naypospolitszemi; od nich mieszkańcy gór bardzo wysokich, rzadko są wolni, a na górze ś. *Bernarda*, zdają się być teraz choroby te daleko pospolitszemi, a niżeli były przedtem. Główną tey prawie nieuleczoney tam choroby przyczyną, są nagłe zmiany i przeyścia gwałtowne z mierney i prawie ciepłey temperatury w bardzo zimną; niepodobieństwo należytego opalania izb mieszkalnych, i nadzwyczay wielka w całey budowie wilgoć, od którey ochronić się nie można; nakoniec sposob życia w ostatecznościach, raz siedzący, drugi raz z wielkiem natężeniem sił połączony, gdy mieszkańcy w naygorszem powietrzu, po dzikich skał manowcach, przechodzącym na ratunek spieszyć muszą, zwłaszcza którzy od mrozu zachwyceni, albo w lawinach śnieżnych zagrzebani zostali. Skoro tylko reumatyzm weźmie górę i mocno się wkorzeni, wtedy nie masz innego sposobu sprawienia ulgi, jak zamienić mieszkanie górne na łagodnieysze klima na równinach. Miesiące letnie, lipiec, sierpień i wrzesień, są jedynemi, w których pobyt na górze ś. *Bernarda* jakożkolwiek znosny i zdrowy. Nayszkodliwsze zaś są marzec, kwiecień i may.

Wielu podróżujących i sam doktor *Ebel* donoszą, że na wysokościach góry ś. *Bernarda*, niebo jest tylko przez dni 10 albo 12 w roku zupełnie wypogodzone, tak, iż te jasne i światłe być się okazują. Wszakże, ta rzecz zdaje się być przesadzoną: bo dni piękne nie tak bywają rzadkie jak się zwykło dowodzić. Podług zapisów meteorologicznych, było od lipca 1818 aż do lipca 1819, 60 dni pięknych. W lecie zaś roku 1816 bardzo mało okazało się dni takich, żadnego bowiem tygodnia nie było bez śniegu, a jezioro w blizkości klasztoru położone, przez rok cały pokryte było lodem i śnieg nigdy nie stopniał; lecz rok taki nie może służyć za stałe prawidło.

Dotąd nie znaydują się jeszcze na tey górze wiatromierze (*anemometra*), a zatem nie dostaje ścisłego porównania

z postrzeżeń wynikającego, o mocy wiatrów, z temi które na równinach panują. Zdawałoby się, że im bardziey powietrze jest rozrzadzone, tym mnieyszą siłę wiatry mieć muszą; wszelako mieszkańcy klasztoru po wiele lat tam przebywający, innego są zdania; to jest, że wiatry na wysokich górach nierównie większy pęd mają a niżeli na płaszczyznach, bo jak się ten ściśnie w przesmykach gór wązkich, wtedy chyżość jego bardzo się pomnaża. Z powodu pochyłości równin na górach, tak na samym wierzchołku jako i wkoło góry ś. *Bernarda*, wiatr pewne tylko mieć może kierunki; a tych są nayzwyczayanieysze od południo-zachodu albo północno-wschodu. Prawdziwe wiatry pół nocne czasem tylko powiewają, lecz nigdy bystrym nie dmą pędem. Również zachowuje się i wiatr południowy, ale ten bywa jeszcze rzadszy.

Drzew na wyniosłości tey góry, gdzie klasztor stoi, żadnych nie masz; mieysce ich zastępują małe krzewiny. Dopiero na półtory godziny odległości w dół, znaydować się poczynają drzewa i to tylko iglaste. Jałowiec wyżey jeszcze rośnie nad położeniem klasztoru, jednakże wzrost jego karłowy i nędzny. *Salix herbacea*, *Azalea procumbens*, są jedynemi krzewinami dobrze wytrzymującemi ten srogi klimat. Brusznice i *Mespilus praecox* (*Zwergmispel*) kwitną wprawdzie; lecz owoce ich nie doyrzewają. Na półtory godziny drogi od *Hospitium* znaydować się ma więcey 400 gatunków alpeyskich roślin, między któremi przeszło 12 gatunków *Saxifragi*, *Arretia pennina*, *Ranunculus glacialis* i t. d. (p).

(p) *Gilbert. Annal. d. Phys.* 1820 *N.* 2 *S.* 201.

Na początku przeszłego roku w rocznikach fizycznych Pana *Gilberta* (*Stück* 2) umieszczone opisanie gospody i okoliczności w jakiey żyją zakonnicy na górze ś. *Bernarda*, udzielone przez ich przeora, xiędza *Bisselx*, zwróciło na ten przedmiot wielu uczonych uwagę. Między innymi, professor uniwersytetu w *Dorpacie* Pan *Parrot* i doktor *Pleischel* w Pradze, ogłosili projekta zmierzające do zachowania od zbytnego uszkodzenia zdrowia i życia tych szanownych sług ludzkości, a pierwszy z nich to jest P. *Parrot* wezwał przy tem oświeconych Europy filantrapów do składki na uskutecznienie swego projektu, o czem będzie się mówiło wszczegulności, w osobnych niżey artykułach.

J. Wolfgang.

WIADOMOSCI ROZMAITE.

I.

Fundusze ś. p. Zacharyasza Niemczewskiego.

O życiu *Zacharyasza Niemczewskiego* professora uniwersytetu wileńskiego, zmarłego na d. 10 grudnia przeszłego roku, wiadomość, mianowicie pod względem zawodu naukowego, ogłosiły już pisma publiczne a między innemi Dziennik wileński w tomie pierwszym roku idącego na str. 104. Do czego to chyba dodaćby można, że wyciąg z Dziennika jego zagraniczney podróży, a osobliwie o pobycie w Paryżu, drukowany jest w tłumaczeniu rossyyskiem w piśmie peryodycznem, pod tytułem: *Periodiczeskoje soczynienije o uspiechach narodnaho proswieszczenija*, N. V. roku 1804.

Do zachowania w naszym zbiorze, to szczegulniey należy, co się ściąga do dobroczynności. Wiele nieboszczyk w rozmaitym sposobie świadczył pomocy dla mniey dostatniey familii, osobliwie w edukacyi młodzi. Zebrany przez oszczędność i porządne życie majątek, rozporządzając testamentem, rozpisał kilkanaście tysięcy rubli dla krewnych, a oprócz tego na publiczne fundusze naznaczył, jako to: *1d*, dla szpitala parafii woynuckiey w dyecezyi żmudzkiey, mieysca swojego urodzenia czer. zł. 100; *2e*, Dla domu ubogich towarzystwa dobroczynności w Wilnie czerw. zł. 118 i srebrem rub. 400 k. 15, na obligach wyżey tu w tabelli str. 105 wyszczegulnionych, z zaległemi procentami; *3e*, Na ubogich uczniów w szkole krozkiey na Żmudzi, gdzie sam pierwiastkową brał naukę, czerw. zł, 200, i srebrem rubli 3,476 na obligach, które w punkcie 13 testamentu, wyszczegulniwszy, wyraża następnie: „Takowe summy „z zaległemi procentami mające uczy„nić kapitał, przeznaczam i oddaję na „fundusz edukacyi młodzieży, i pod „prawo funduszów edukacyynych pod„daję, z tym warunkiem, aby się czte„rech nayuboższych imienników moich, „lub w niedostatku imienników z fami„lii mojey krewnych blizkich, przy gim„nazyum czyli w szkołach krozkich edu„kowali i utrzymywali procentem od „wspomnionych summ, do skończenia „tamecznych kursów, stosując się do „sposobu rozdzielania opisanego w akcie „funduszu Radziwiłłowiczów. Nomina„cyą osob czyli studentów na ten fun„dusz, oddaję i poruczam Panu Igna„cemu Jacewiczowi vice-marszałkowi „telszewskiemu, mojemu szczegulnemu „przyjacielowi i blizkiemu sąsiadowi mo„ich imienników, póki żyć będzie; po „śmierci zaś P. Jacewicza, nominacyą „uczniów na ten fundusz polecam i „oddaję prefektowi z nauczycielami „w Krożach będącymi." — Testament ten datowany jest d. 30 listopada i d. 1. grudnia roku 1820, a tegoż roku d. 13 grudnia aktykowany w aktach ziemskich wileńskich.

II.

Ustanowienie Dobroczynne dla ubogich uczniów w Płocku.

(z Sybilli Nadwiślańskiey.)

„W Dzienniku umiejętności i wynalazków, pod tytułem: *Izys Polska*, czytaliśmy dawniey, że w Berlinie zawiązało się towarzystwo złożone z niekórych profesorów i obywateli tamecznych, którzy co pół roku po 6 talarów składają, dla opatrzenia bezpłatnym stołem ubogich uczniów, ze wszystkich akademicznych wydziałów; przy czem wynurzone było szlachetne życzenie wydawcy tego dziennika, aby ten prawdziwie godny przykład w kraju naszym mógł być naśladowany. Jako więc kochający prawdę i troskliwy o zachowanie pamiątek narodowych, pałając żądzą podania tego do powszechney wiadomości, co istotnie ogłoszonem być zasługuje, a przez skromność cnocie i talentom właściwą, przed ogułem publiczności utajonem zostało; poczytuję sobie za nader miły obowiązek oznaymić: że w mieście *Płocku*, szanowny rektor szkoły wojewódzkiey P. Kajetan *Morykoni* były kommisarz wydziału oświecenia wojewódz. podlaskiego, starając się o rozkrzewienie

nauk w klassie niższey, acz nayliczniey-szey; tudzież o ułatwienie uboższym środków nabywania edukacyi publiczney; uprzedzając nawet instytucyą zagraniczną, założył wraz z zacnymi teyże szkoły professorami jeszcze w miesiącu marcu r. z. *Towarzystwo Miłosierdzia* na wsparcie uczniów pozbawionych częścią możności fizycznego utrzymania się, częścią sposobności opatrywania się w książki elementarne, które częstokroć z za granicy sprowadzać, i nieraz drogo opłacać potrzeba. Połączyli się w tak pięknym i szlachetnym zamiarze, niektórzy urzędnicy i obywatele województwa płockiego; a każdy z nich w miarę swych funduszów, mimo powszechnego utyskiwania na teraźnieysze czasy, złożył pewną ofiarę na ołtarzu dobroczynności, pragnąc z swey strony przyłożyć się do tak użytecznego i chwalebnego celu."

„Dzięki niech będą równie światłemu, jak niezkazitelnemu mężowi, który nie przestając na samem tylko prostem wykonywaniu swych obowiązków naczelnika Instytutu edukacyynego, stara się jeszcze usilnie, w czystym i rzetelnym zamiarze o rozkrzewienie oświaty w narodzie i wsparcie uboższych młodzieńców, w których częstokroć z radością widzimy wzrastające powoli talenta i przyszłą kraju podporę! Dzięki składamy również tym osobom, które w tym podwóynie użytecznym celu, ofiar swych nie szczędziły! a tak zaciągają sobie od tych młodych istot, tudzież od ich rodziców dozgonny dług wdzięczności. Obyśmy wiele podobnych założeń w królestwie polskiem, dla dobra ludzkości i rozszerzenia edukacyi w ubogiey klassie ludu, jak nayprędzey uyrzeli!"

III.

Zapisy dobroczynne Ryszarda Cowle w Prusiech.

Dnia 5 stycznia r. t. umarł we Gdańsku P. *Rychard* COWLE Anglik, który oddawna osiadł w Prusiech, i częścią we Gdańsku, częścią w Memlu, trudnił się interessami handlowemi, a potém iako bezdzietny wdowiec żył prywatnie w Elblągu, zarządzając ogromnym swoim majątkiem. Zapisał 200,000 talarów zakładom dobroczynnym w Elblągu, a 40,000 talarów na takież zakłady w innych miastach, mianowicie zaś 10,000 talarów dla tak zwanego towarzystwa pokoju we Gdańsku. Wszystkim oraz swoim krewnym, przyjaciołom i służącym, znaczne zapisy wyznaczył.

IV.

Dar dla komitetu naukowego.

Bezimienny dobrodziey darował dla komitetu xięgę pod tytułem: *O wakcynie czyli tak nazwaney ospie krowiey przez Augusta* Becu *M. D. professora uniwer. Wilno, 1803. in 8vo.*

DOBROCZYNNOŚĆ SPOŁCZESNA.

TOWARZYSTWO DOBROCZYNNOSCI WILENSKIE:

O stanie domu ubogich w miesiącu lutym 1821 roku.

Ludności	Było 1 lutego				Przybyło.				Ubyło.				Zostało 28 lut.			
	Dorosłych.		Małoletnich.		Dorosłych.		Małolet.		Dorosłych.		Małoletn.		Dorosłych.		Małoletnich.	
I. Zatrudnienia mieszkających w domu:	M.	N.	M.	N.	M.	N.	M.	N.	M.	N.	M.	N.	M.	N.	M.	N.
1 Dozor domu, gospodarstwo i nauczanie	6	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	6	2	—	—
2 Tkanie Sukna (3 tkaczów, inni gręplują wełnę, wszyscy prawie z inwalidów)	20	—	9	—	—	—	—	—	5	—	5	—	15	—	4	—
3 — płótna	7	4	16	—	—	—	—	—	1	—	—	—	6	4	16	—
4 Robienie waty	3	2	—	—	—	—	1	—	1	—	—	—	2	2	1	—
5 Przędzenie lnu	—	20	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	19	—	—
6 — wełny	—	9	—	14	1	1	—	—	—	—	—	2	1	10	—	12
7 Krawiectwo	4	—	5	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	—	5	—
8 Szewiectwo i rymarstwo	8	—	1	—	1	—	—	—	—	—	—	—	9	—	1	—
9 Stolarstwo	4	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	2	—	—	—
10 Kowalstwo i slosarstwo	2	—	1	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	—	—	—
11 Kuchnia i pieczenie chleba, z pomagającemi	—	10	—	—	—	1	—	—	—	1	—	—	—	10	—	—
12 Pralnia	—	5	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	6	—	—
13 Szycie i różne roboty niewieście	—	12	—	89	—	1	—	—	—	—	—	—	—	13	—	89
14 Sklep przedażny	1	1	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	1	—
15 Posluga domowa gospodarska t. j. parobcy, stróże, furmani i t. d. po większey części z inwalidów	26	—	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	30	—	—	—
16 Zaymujący się lżeyszą robotą gospodarską i to nieciągle, starzy i kalecy	23	24	—	—	—	—	—	—	19	5	—	—	4	19	—	—
17 Niezdolni zupełnie do pracy	12	59	14	22	4	—	9	—	—	2	—	4	16	57	23	18
18 Używani do mnieyszych robot i posług domowych, a zaymujący się szczegulniey nauką	—	—	47	—	—	—	5	—	—	—	—	—	—	—	52	—
19 Chorzy	8	14	6	14	3	—	—	—	—	5	2	1	11	9	4	13
20 Dozor i posługa chorych	1	6	4	—	—	—	—	1	—	—	—	—	1	6	4	1
Oguły	125	148	104	139	13	4	15	1	28	14	8	7	110	138	111	133
	273		243		17		16		42		15		248		244	
	516				33				57				492			
II. Z poprzedzających ogułów:																
1 Uczący się w szkole wzajemnego uczenia	—	—	84	94	—	—	4	—	—	—	—	—	—	—	88	94
2 — śpiewu kościelnego	—	—	19	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	19	—
3 Chodzący do gimnazyum	—	—	9	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	10	—
4 — na rysunki do uniwersytetu	—	—	3	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	3	—
III. Przychodzący z miasta:																
Do szkoły wzajemnego uczenia	—	—	30	29	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	30	29
IV. Pobierający wsparcie miesięczne z domu dobroczynności do miasta:																
1 Chleb na osobę po funtów 7 na tydzień	18	150	—	—	14	19	—	—	—	—	—	—	32	169	—	—
2 Chleb i potrawy	8	7	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	7	—	—
3 Pieniądze gotowe, w ogule r. sr. 95 kop. 50 na ten miesiąc wynoszące	10	26	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	10	27	—	—
V. Pobierający wsparcie na raz jeden w pieniądzach.																
1. Otrzymało na raz jeden jałmużnę (w ogule rubli sr. 6½ rubli ass. 50)	—	—	—	—	2	2	—	—	—	—	—	—	2	2		
Oguły	36	183	—	—	16	22	—	—	—	—	—	—	52	205	—	—
	219		—		38		—		—		—		257			

A ZATEM:

VI. Wszystkich przez Towarzystwo utrzymywanych i wspartych w miesiącu lutym:	Dorosłych M.	Dorosłych N.	Małoletnich M.	Małoletnich N.
1 Do dozoru domu, nauczania i do sklepu przedażnego użytych	7	3	—	—
2 Ubogich	155	340	111	133
Oguły	162	343	111	133
	505		244	
	749			

W tymże miesiącu lutym jałmużna:

1. JW. Gubernator Wojenny Lit. *Rimski Korsaków* ofiarował młynków żelaznych do mlecia zboża dwa.
2. Bezimienny przysłał szarpii funt jeden i pół. Oceniono kop. 90.
3. Kanonik wileński *Cybowicz* cieląt dwoje, r. 1 kop. 50.
4. Do Sklepu przedażnego Pani *Downarowiczowa* ofiarowała berdow trzy do tkania, ocenione kop. 30.
5. — — — — — — Pani *Urszula z Grudzińskich Jakutowiczowa* xiążki: *Obowiązki Człowieka Chrześcijanina*, ceny kop. 10; *Czekino, czyli łapka na grosze komedya* kop. 10; *Taż* darowała parę szklanek ocenionych k. 7½; w ogule wynosi ofiara kop. 52½.
6. Obywatelka wileńska *Barbara Frejerowa* 1mo voto Felcyberowa ofiarowała wexel na rub. sr. 300 na dłużniku zostającym pod konkursem kredytorów.
7. P. *Jerzy Gutt* Członek towarzystwa ofiarował należność za rachunkiem aptecznym na dłużniku w ilości r. s. 40 k. 60.
8. P. *Jan Rogalski* ofiarował należność swoję r. sr. 233 na dłużniku zostającym pod konkursem kredytorów.
9. Utrzymujący Bufet w dom obrad szlacheckich gubernii wileńskiey przez rece P. Strumiłły sekretarza szlacheckiego ofiarowali czer. zł. 10.

Ignacy Jundziłł sekretarz towarzystwa.